GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 30. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 24-go Lipca 1902 roku. Rok 30.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Wiadomości Zagraniczne.

Obchody narodowe.

KRAKÓW, 17go lipca.—Przed wczoraj obchodzono tu przy ogromnym udziale publiczności rocznicę bitwy pod Grunwaldem.

Program uroczystości był następujący:

Nabożeństwo w kościele N. P. Maryi, pochód na Wawel, złożenie srebrnego wieńca na grobie Władysława Jagiełły, wreszcie odczyty w Sokole i innych Stowarzyszeniach.

Podczas obchodu rozdawano osobną broszurkę z opisem bitwy grunwaldzkiej.

LWÓW.—W niedzielę dn. 13 lipca odbył się tu uroczysty obchód rocznicy bitwy pod Grunwaldem z następującym programem:

1) nabożeństwo w kościołach wszystkich trzech obrządków i w synagodze; 2) pochód; 3) odczyty w mieście i na przedmieściach; 4) pamiątkowe zebranie na placu powystawowym; 5) wydanie publikacyi o bitwie grunwaldzkiej; 6) wydanie medalu pamiątkowego i rozdawnictwo okolicznościowych rycin; 7) przedstawienie w teatrze.

TARNOPOL.—Po nabożeństwie urządzonem w rocznicę bitwy pod Grunwaldem odbył się tu pochód wszystkich Towarzystw ze sztandarami do pomnika Mickiewicza, u stóp którego złożono żelazny wieniec, uwity na dwóch krzyżackich mieczach. Potem odśpiewaną została kantata i wygłoszona mowa. Następnie pochód udał się do gmachu Sokoła, gdzie odbyły się uroczystości, złożone z przemówienia, odśpiewania kilku utworów patryotycznych i odczytania opisu bitwy pod Grunwaldem z "Krzyżaków" Sienkiewicza.

* * *

Prasscy w tarapatach.

WIEDEN, 17 lipca.—Fabrykanci maszyn rolniczych wysłali deputacyę do urzędu i ministeryum pruskiego w Berlinie z prośbą, by rząd w jakikolwiek sposób ich byt i interesa ratował.

Wywóz maszyn rolniczych do Królestwa polskiego, do Czech, Morawii nawet Węgier, prawie zupełnie ustał, dzięki agitacyi antypolskiej i ostremu wystąpieniu cesarza i jego rządu przeciw Polakom. Natomiast eksport amerykański na wszystkich tych polach zajął najważniejsze posterunki, które na zawsze już będą dla przemysłu niemieckiego stracone.

Izby przemysłowe i handlowe we wielu miejscach przemysłowych i miastach Niemiec, podnoszą energiczne protesta przeciw postępowaniu rządu pruskiego i monarchy wobec Polaków, którzy mszcząc się za krzywdy prawdziwe czy urojone, nieobliczenie bolesne ciosy zadają przemysłowi niemieckiemu.

I tak ustał prawie zupełnie wywóz szkła, które teraz wyłącznie sprowadzają z Czech, piwa monachijskiego, które sprowadzają z Galicyi, Pilzna i Wiednia, win reńskich, które zupełnie przez węgierskie i francuskie wyparte zostały. Przemysł zaś tkacki poniósł niepowetowane straty przez to, iż Polacy, Węgrzy i Czesi, swe potrzeby zasilają wyłącznie z Anglii i Francyi.

Sukno niemieckie zupełnie przez berneńskie zostało wyparte.

Co rząd pruski z tem fantem zrobi, niewiadomo, a odwzajemnić się w ten sam sposób nie może, bo polskich produktów rolniczych i surowych koniecznie Niemcy potrzebują i kupować muszą.

W Bawaryi, Wirtembergii, Badeu, Saksonii, panuje jednomyślne oburzenie na pruskie prawa drakońskie, skierowane przeciw Polakom.

* * *

Ofiary wrzesińskie.

KRAKÓW, 17 lipca. — Bronisława Śmidowiczówna, najwybitniejszą grającą rolę między dziećmi wrzesińskiemi, znajduje się już za granicą. "Dziennik Berliński" donosi:

"Udała się na ukończenie nauk do zakładu naukowego położonego poza obrębem władzy hr. Buelowa, który ludziom pozwala mówić "jak im dziób urósł".

Jak słyszymy obrzęknięcia, któremi wskutek chłosty okryte było polskie dziecko, już się zagoiły i jest wszelka nadzieja, że w innych warunkach i w innym kraju, zdrowie dziewczynki do zupełnie normalnego stanu powróci."

LWÓW, 17 lipca. — List gończy za Piasecką, ogłasza pierwszy prokurator w Gnieźnie. Brzmi on jak następuje:

Przeciw żonie murarza Nepomucenie Piaseckiej z Wrześni, urodzonej w październiku r. 1860 w Miąskowie, w pow. średzkim, która uciekła, ma być wykonana kara więzienna, wynosząca 2 lata i 6 miesięcy, którą zawyrokowała prawomocnie II izba karna sądu ziemiańskiego w Gnieźnie.

Uprasza się o jej aresztowanie i oddanie jej do najbliższego więzienia sądowego.

Piasecka podług "Dzien. Berl." podobno bawi w Londynie. Inne pisma donoszą, że wyjechała do Rumunii, a niektórzy twierdzą, że bawi w Ameryce.

* * *

Kaszubskie dzieci buntują się.

BERLIN, 17go lipca.— Z Kościerzyny donoszą "Geselligerowi," że dzieci w kaszubskiej wiosce Juszki, zbuntowały się przeciw nauczycielowi i chłopcy uzbrojeni w kije rzucili się na dany znak na nauczyciela, a potem poszli do domu.

Nauczyciel doniósł o tym wypadku inspektorowi szkolnemu. Oto rezultaty obecnego systemu szkolnego.

* * *

Tajny układ.

LONDYN, 17go lipca. — Dzienniki tutejsze donoszą z Wiednia, że między austryackim ministrem Gołuchowskim a kanclerzem niemieckim Buelowem zawartą została tajna konwencya, wedle której Buelow ma użyć całego swego wpływu, by stłumić w Austryi agitacyę Wszechniemców, którzy jak wiadomo, otwarcie dążą do połączenia tamtejszych prowincyi niemieckich z państwem pruskiem.

Odwdzięczając się za to Gołuchowski obowiązał się niedopuścić, by ruch narodowy polski w Księstwie Poznańskiem znalazł poparcie w Galicyi.

* * *

Cholera w Mandżuryi.

PETERSBURG, 17 lipca. —Urzędowe depesze donoszą o straszliwem szerzeniu się cholery w Mandżuryi.

Wypadki śmierci zachodzą liczne. W Inku z 643 pacyentów umarło do dnia 4go lipca 477. W Kharbiu zaszło 575 wypadków, z tych 322 były śmiertelne.

Na gwałt władze ustanawiają stacye choleryczne, a urzędnicy zdrowia badają pasażerów na wszystkich pociągach.

Zakony na Filipinach.

RZYM, 17 lipca.—Wczoraj w południe, wręczono kardynałowi Rampolli, ostateczną odpowiedź gub. Tafta, w sprawie zakonów na Filipinach. Krok ten zakończy negocyacye z Watykanem, ponieważ gub. Taft wysłał list do papieża, z prośbą o pożegnalną audyencyę.

Za tydzień, gub. Taft wyjedzie do Manili. Jeżeli do tego czasu, Watykan zdecyduje się na podane przez rząd amerykański warunki, gub. Taft podpisze ugodę przed wyjazdem i negocyacye z Watykanem będą ukończone. Jeżeli zaś komisya kardynalska, nie zgodzi się na żądania amerykańskie, lub też nie będzie gotowa z odpowiedzią na czas oznaczony, gub. Taft z Rzymu wyjedzie, a rokowania z Watykanem, uważane będą za zawieszone.

Wyjazd gub. Tafta do Manili, nie świadczy jeszcze o zerwaniu negocyacyi z Watykanem; będą one tylko czasowo zawieszone, a w każdej chwili, skoro Watykan gotów będzie do ugody, Ameryka wyśle swego reprezentanta do podpisania traktatu.

* * *

O zagon ojczysty.

WIEDEN, 17 lipca.—Tak w Galicyi, jako też w Królestwie i Księstwie Poznańskiem, Polacy zebrali wielkie sumy pieniężne, na zakupno ziemi polskiej, wystawionej w Niemczech na sprzedaż.

W ten sposób zamierzają oni popsuć plany rządu pruskiego dążące do zniemczenia prowincyi polskich.

Podobno Polacy zebrali już na ten cel $20,000,000, które znajdują się pod opieką stowarzyszenia polskiego we Lwowie. Pieniądze te będą przeznaczone na zakupno akcyi banku ziemskiego w Poznaniu.



Śp. ks. kardynał Mieczysław hr. Ledóchowski.

Urodził się 29 października 1823 r. w Klimuntowie pod Sandomierzem w Król. Polskiem.

* * *

Demonstracye polskie.

BERLIN, 18 go lipca. — Z wielu miast w Księstwie Poznańskiem nadeszły wiadomości do komendantów wojsk, że rekruci polscy przy wywoływaniu nazwisk odpowiadali po polsku "jestem" zamiast odpowiedzieć po niemiecku jak to regulamin nakazuje.

Zasądzono ich za to na kary aresztu, a komendanci zapytują ministeryum wojny jak w podobnych wypadkach dalej postępować należy.

GNIEZNO, 18 lipca.—W rocznicę zwycięstwa pod Grunwaldem odprawione zostało w tutejszej katedrze solenne nabożeństwo w obecności wielu księży. Ludzie przepełnili kościół, a masy ich stały na placu przed kościołem.

Arcybiskup Stablewski nie brał udziału w tem nabożeństwie.

Szlachta polska w Berlinie postanowiła nie przyjmować zaproszeń na uroczystości dworskie.

* * *

Po wizycie.

PETERHOF, 18 lipca. — Król Wiktor Emanuel pożegnał się wczoraj popołudniu serdecznie z carem.

Najprzód był na śniadaniu u carskiej rodziny na balkonie pałacu. Potem car, wielcy książęta, minister spraw zagranicznych hr. Lamsdorf, włoski ambasador w Rosyi i inni dygnitarze odprowadzili króla na dworzec kolejowy, gdzie nastąpiło serdeczne pożegnanie.

W czasie swej bytności tutaj, król wręczył ordery kilku wielkim książętom, a ministrowi spraw zagranicznych i ministrowi finansów de Witte swój portret z własnoręcznym podpisem w ramach klejnotami ozdobionych.

Car wręczył order Aleksandra Newskiego ministrowi Prinetti i hr. Mora di Laveyano della Monta. Inni członkowie orszaku otrzymali prezenta lub mniejsze ordery.

* * *

Trzęsienie ziemi.

BOMBAY, 18 lipca. — W Cunder Abbas, w Persyi dało się odczuć bardzo silne trzęsienie ziemi. Większe gmachy zostały mocno uszkodzone. Dom gubernatora zapadł się. Mieszkańcy w panicznym strachu uciekali ku brzegowi morskiemu.

Na wyspie Khism trzęsienie ziemi było jeszcze silniejsze i zrobiło wielkie spustoszenia. Dochodziły stamtąd głośne detonacye. Tysiące osób zostało na tej wyspie zabitych.

Wojna celna.

LONDYN, 18 lipca. — Rząd rosyjski przedłożył wszystkim wielkim mocarstwom europejskim projekt zwołania międzynarodowej konferencyi.

Zadaniem tejże byłoby obmyśleć środki, mające na celu zapobieżenie dowolnemu zniżaniu lub podwyższaniu cen za produkta światowe.

Środki te byłyby użyte zarówno przeciw rządom, które wprowadzają cła, jak i przeciw prywatnym organizacyom zwanym trustami.

PETERSBURG, 18 lipca. —Ambasadorowie rosyjscy akredytowani przy wielkich mocarstwach wręczyli tymże powyższą propozycyę swego rządu przed dziesięciu dniami i oczekują odpowiedzi.

Minister finansów de Witte miał oświadczyć, że jeżeli mocarstwa europejskie nie zgodzą się na jego projekt, układ do skutku nie przyjdzie, natenczas pozostaje dla Rosyi tylko jeden środek, a mianowicie przyjęcie polityki protekcyjnej McKinleya i zaprowadzenie wysokich ceł przywozowych.

Rosya nie zaprosiła Stanów Zjednoczonych na konferencyę międzynarodową zwołaną, aby obmyśleć środki przeciw trustom. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że projekt Rosyi jest wymierzony przeciw Stanom Zjednoczonym, [illegible] zamiast walki z trustami, car rosyjski ma w planie zaprowadzenie ogólnej, jednostajnej i wysokiej taryfy celnej w Europie, dla zaszkodzenia wywozowi amerykańskiemu.

Europa widocznie lęka się amerykanizacyi i chce koniecznie zamknąć porty swoje przed wywozem amerykańskim.

Kiedyś zredagowano już traktat handlowy na wzajemności z Rosyą oparty—lecz nigdy nie został podpisany. Ogólnie przypuszczają tu, że jeśli Europa rozpocznie z Ameryką wojnę celną, trusty tutejsze otrzymają dotkliwszy cios, niżby go mógł wymierzyć kongres.

Jak wiadomo trusty amerykańskie sprzedają wyroby swoje w Europie daleko taniej niż tutaj. Czy jednak Europa zdobędzie się na wypowiedzenie wspólnej walki handlowej Stanom Zjednoczonym wątpić należy, gdyż jeśli gdzie, to tam istnieje zazdrość i zawiść wielka między narodami. W każdym razie rzecz jest pewną, że Europa lęka się amerykanizacyi, i że coś w tej mierze postanowi.

* * *

Kardynał Ledóchowski nie żyje.

RZYM 22 lipca. — Telegram donosi nam smutną wiadomość, że kardynał Ledóchowski, prefekt propagandy i były prymas polski, umarł dziś po dłuższej chorobie.

Ci, którzy go znali, wiedzą ile wycierpiał dla Polski i kościoła. Niech go Bóg przyjmie do siebie i da mu odpoczynek wieczny po życiu pełnem cierpień i prześladowania.

* * *

Z Filipin.

MANILA, 18 lipca.—Straszliwy orkan szalał na południowej części wyspy Luzon przez dwa dni.

Amerykański statek cłowy zatonął w pobliżu wyspy Marinduque. Dziewiętnastu z załogi znalazło śmierć w wodzie.

(Dokończenie na stronicy 5-ej).

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	KURS	PORTORYUM
MARKA—do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 50/100	15c
GULDEN czyli ZŁR.—do Austryi, Galicyi, Czech Morawii i Węgier	41 40/100	25c
RUBEL— do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 86/100	25c
FRANK—do Francyi, Szwajcaryi i Belgii .	18 68/100	15c
GULDEN—do Holandyi	42½	25c
KRONER—do Danii, Szwecyi i Norwegii	27 36/100	25c
LIRA—do Włoch	18 62/100	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

Lipiec.

24 C. Krystyny p. i m.
25 P. Jakóba ap., Krystofora.
26 S. Anny, matki N. Maryi P.
27 N. Pantaleona, Berty i Marty.
28 P. Nazaryusza, Botwida m.
29 W. Marty p., Feliksa.
30 Śr. Abdona, Zenona m., Judyty.

POLSKA.

Pod Moskalem.

Warszawa. — Dotychczasowy wicekonsul St. Zjednoczonych p. Bolesław Horodyński w Warszawie, otrzymał nominacyę na konsula nowo utworzonej rzeczypospolitej kubańskiej na Królestwo Polskie, niezależnie od obecnie zajmowanego stanowiska. Nowy konsulat władze już zatwierdziły.

Polskie stowarzyszenia rolnicze prowadzą układy z firmami amerykańskiemi celem sprowadzania maszyn rolniczych wprost z Ameryki i uniknięcia pośredników niemieckich. Niektóre z gazet niemieckich przedstawiają to jako dowód amerykańskich usiłowań wyparcia towarów niemieckich, a inne, jako skutki "agitacyi wielkopolskiej."

Suwałki. Dnia 12 b. m. zamordowany został p. Mieczysław Rydzewski, administrator majoratu Huta, położonego o trzy wiorsty od Suwałk. Dnia 11 b. m. był pan Rydzewski w Suwałkach i do godz. 10 wieczorem, jako sekretarz rady Towarzystwa rolniczego, naradzał się nad sprawami jego wraz z innymi członkami rady, poczem ze swym synowcem i chłopcem od koni powracał do domu. Gdy przyjechali do Huty na dziedziniec folwarczny, koło obory zauważyli kilku nieznajomych ludzi. Pan Rydzewski zeskoczył z bryczki, z batem w ręku pobiegł ku nieznajomym, zapytując, co oni tu robią. Nieznajomi zaczęli uciekać przez płot ku szparagarni, która znajdowała się pomiędzy oborą a stodołą z czterech stron ogrodzoną. Pan Rydzewski pobiegł za nimi i tu właśnie w szparagarni spełniono zbrodnią w przeciągu kilku minut, bo gdy na krzyk nieszczęśliwego "ratujcie!" nadbiegli przybyli z nim razem synowiec i chłopiec od koni, ofiara zbrodni nie dawała już znaku życia. Zadano p. Rydzewskiemu kilka ran w głowę. Przestępcy zbiegli.

Łódź. Z powodu trudności, w jakich znajdują się ciągle jeszcze przędzalnie bawełny, wznowiony został syndykat, który istniał przed dwoma laty przez kilka miesięcy. Zjednoczeni zobowiązali się do zachowywania pewnych minimalnych cen, tudzież maksymalnych warunków sprzedaży. Za przykładem statystyki, prowadzonej w swoim czasie przez p. Bronisława Wernera, twórcy pierwszego syndykatu, postanowiono obecnie, iż każda przędzalnia będzie co tydzień nadsyłała tutejszemu komitetowi giełdowemu dane o produkcyi, sprzedaży i zapasach przędzy z całego tygodnia. Z sumowaniem tych danych i komunikowaniem ogólnych rezultatów stowarzyszonym zajmie się sekretarz giełdy, p. Stefan Kossuth. Do syndykatu należą tylko przędzalnie, znajdujące się w Królestwie.

Wśród adwokatów naszych i przemysłowców powstał projekt starania się o stałą filię sądu okręgowego w Łodzi, a to na skutek tego, iż władze wyższe nie zatwierdziły projektu budowy gmachu sądowego w Piotrkowie, a powiększenie liczebne sądu odłożyły na czas nieograniczony. Plan powyższy o tyle ma widoki urzeczywistnienia, że grupa interesowanych osób zebrała już podpisy na połowę sumy potrzebnej na wybudowanie gmachu.

Warszawa. Delegacya księgarzy warszawskich powzięła uchwałę, aby zerwać stosunki z introligatorskiemi zakładami zagranicznemi i nie sprowadzać niemieckich okładek do oprawy tamtejszych wydawnictw. Postanowienie to zostało tak stanowczo i energicznie poparte, że kilka firm, które uprzednio porobiły już zamówienia u bawiącego właśnie agenta z nad Renu, zobowiązało się cofnąć swe obstalunki i powierzyć je zakładom miejscowym.

Pod Prusakiem.

W. KS. POZNAŃSKIE.

— Czerniejewo. — Włodzimierz hrabia Skórzewski ordynat na Czerniejewie zamierza folwarki swe, około 15 tysięcy mórg pod pługiem, w przeciągu paru lat wydrenować. Spodziewamy się skutkiem tego w przyszłym roku wielkiego napływu robotników. Ziemne roboty obejmie Poznańska firma Pankalla & Krenz, która już rozpoczęła roboty przedwstępne.

Szpiedzy w Poznaniu. "Dzien. Pozn." pisze: Chodzą pogłoski, że podobno aż 40 agentów zjechało w Poznańskie, żeby stwierdzić zamiary oderwania się od Prus, wogóle rewolucyjne. Co prawda nie ma u nas powodu do obaw, ale zawsze się zaleca ostrożność, żeby nawet żartem i dla renomowania nie głosić czegoś, co tacy panowie zaraz biorą naseryo. Kręcą się oni podobno głównie po hotelach i restauracyach. Przypominamy, że Luetzow w Toruniu mieszkał w hotelu polskim, a choć był żonaty, starał się o panienkę polską. Więc ostrożność i pod tym względem.

Trzemeszno. Z Trzemżala pod Trzemesznem piszą do "Dziennika Kujaw.": "Wieś nasza składała się dawniej ze wsi włościańskiej, czysto polskiej i dworu, który nabyła już przed kilku laty komisya kolonizacyjna z rąk niemieckich. Grunta dworskie już rozparcelowano między kolonistów, którzy przybyli częścią z prowincyi hanowerskich, częścią z Galicyi. Ziemia trzemżalska, która równa się ziemi kujawskiej, spodobała się widocznie tym niemieckim przybyszom, gdyż jak słychać, zwabiają swoich "kamratów" z Galicyi, aby się tu okupili. Polskich większych gospodarzy jest tu, prócz kilku chałupników, jeszcze dziewięciu. Tych więc Niemcy kuszą, aby się ojcowizny swej pozbyli i im sprzedali. Mimo, że gospodarze tutejsi wszyscy nie źle stoją, a niektórzy nawet bardzo dobrze, to znalazło się dwóch, którzy pokusom tym zaczynają ulegać i już się podobno w targ z Niemcami wdali. Jeden udawał się już nawet podobno do komisarza obwodowego, aby się tem łatwiej z jego pomocą z Niemcami spiknąć. Drugi już się też z niemieckimi nabywcami porozumiewał w celu sprzedaży. Obaj mają piękne gospodarstwa." Smutno że ziemią polską frymarczą i włościanie! — Czyżby na nich podziałał zły przykład z góry?

Gniezno. — Przed Izbą karną toczył się odroczony kilkakrotnie proces przeciw ks. Jaśkowskiemu, proboszczowi w Dziekanowicach, oskarżonemu o "zohydzenie urządzeń państwowych i przepisów zwierzchności." Poddał on mianowicie na wiecu w Klecku krytyce rozporządzenia regencyi bydgoskiej, mocą których wprowadzono język niemiecki do nauki religii. Akt oskarżenia zarzucał podsądnemu "przesadzenie" rzeczywistego stanu rzeczy, mianowicie w twierdzeniu, że rząd usiłuje odebrać Polakom religię i zdeptać ich. Sąd rzeszy w Lipsku zniósł był pierwszy wyrok, skazujący ks. Jaśkowskiego na 300 marek. Obecnej rozprawie przewodniczył znany z procesu wrzesińskiego dyrektor sądu Kah, a bronił adw. Karpiński. Po całogodzinnej naradzie sąd zatwierdził wyrok pierwszy.

Sprzedaż dóbr Racockich. — Pisma hakatystyczne z prawdziwą radością roznoszą po świecie, że dobra Racockie nie dostaną się w ręce polskie. Jak się teraz z głosów prasy niemieckiej wykazuje, wielki książe saskoweimarski polecił firmie Drwęskiego & Langnera w Poznaniu sprzedaż rozległych dóbr Racockich około 25,000 mórg, która to transakcya z okazyi oględzin tychże dóbr przez trzech zamożnych panów wielkopolskich, dostała się do wiadomości osławionego Kennemannhauzu. Hakatyści na tę przerażającą wieść na razie oniemieli, a następnie wydali okrzyk zgrozy, że taka fortuna ma się dostać w ręce polskie. Nadto wystosowali hakatyści gorący apel do patryotycznych uczuć księcia, wskutek czego tenże zerwał wszelkie pertraktacye i wspomnianej firmie udzielone zlecenie cofnął. Niemczyzna więc uratowana. Hakatyzm górą!

SZLĄSK PRUSKI.

— Bochum. "Wiarus" pisze: Władze górnicze rozporządziły, że wszyscy górnicy, pracujący pod ziemią, powinni znać język niemiecki. Prokuratorzy czuwają nad wykonaniem tego rozporządzenia o tyle, że każdego górnika, który zeznaje jako świadek przed sądem, a nie umie po niemiecku, oskarżają przed zarządem kopalni, aby go wydalono z roboty. Zdarzyło się, że pewien górnik oświadczył przed sądem w Bochum, że nie umie po niemiecku. Kiedy przecież przewodniczący wezwał prokuratora, aby o tem doniósł zarządowi kopalni, górnik zaczął mówić po niemiecku. Rozprawom przysłuchiwała się także żona owego górnika. Kiedy górnik wyszedł na korytarz, zwymyślała go małżonka za to, że zeznawał po niemiecku a w końcu wymierzyła mu silny policzek i popchnęła go nogą tak, że uciekał czemprędzej przed energiczną niewiastą.

Na Szląsku powódź zrządza wielkie szkody. Z Pszczyny donoszą, że tama pod Gorzałkowicami została w kilku miejscach przerwana, tak, że utworzyły się wyłomy, mające po 100 metr. długości. W Wolawie 21 folwarków stoi pod wodą również skutkiem przerwania tamy; mieszkańcy uratowali się z trudnością. Cały kraj, aż do granicy rosyjskiej, stanowi jedno wielkie jezioro, z którego wystają tylko dachy domów i wierzchołki drzew. Zasiewy na przestrzeni setek hektarów zniszczone. Skutkiem nadmiernego wezbrania wód żegluga w górze Odry ustała. Szluzy pod Opolem, Brzegiem, Oławą i u ujścia Nissy zamknięte. Sześciu ludzi utonęło w Odrze i jej dopływach.

Pod Austryakiem.

GALICYA.

— Lwów. — Hołd Paderewskiemu złożyła na ostatnim koncercie młodzież politechnicka i ofiarowała mu dyplom na członka honorowego Towarzystwa Bratniej pomocy słuchaczów Politechniki we Lwowie. Dyplom ten ma kształt teki z artystycznie wykonaną wewnątrz akwarelą i zawiera następującą dedykacyę:

"Mistrzu! Za to, że zaranie życia Twojego spędziłeś na twardej, brzemiennej ogromem poświęceń i wysiłków pracy; za to, że nie zmarnowałeś żadnego z danych Ci darów Bożych, lecz w kształt najwspanialszy rozwinąłeś je wszystkie; za to, żeś czysty i promienny kapłan swej sztuki stanął przed światem jako wykonawca bez współzawodników; za to, że obu półkulom potęgą swego geniuszu narzuciłeś imię polskie i o Polsce Twej pamięć nieustanną; za to, że muzyce naszej twórczością swoją torujesz tryumfalne szlaki; za to, że jesteś ciągle duchem w Ojczyźnie, a ona pieśni Twej krynicą; za to, że każdy krok Twój jest czynem obywatela, męża wielkiego serca, szlachetnej prostoty; za to, że nas dźwiękiem swej lutni podnosisz, ukrzepiasz, wiodąc myśl i uczucie ku pięknu, dobru i ukochaniu tego co najdroższe; za to, że jeszcze dzisiaj odpowiedziałeś ofiarnym jak zawsze czynem na wczorajsze krzyżackie pogróżki — przedstawiciele młodzieży politechnicznej składają u stóp Twoich wyrazy hołdu wraz z najwyższą godnością, jaką rozporządzają — członkostwem honorowem Towarzystwa Bratniej Pomocy słuchaczów Politechniki we Lwowie."

Nadto wręczyły mistrzowi słuchaczki Politechniki palmę ze wstęgami o barwach narodowych. Mistrz uściskiem dłoni dziękował za zgotowaną mu owacyę.

Lwów. Między licznymi okazami pomysłów wynalazczych w modelach i rysunkach zwraca uwagę pancerz Szczepanika, elegancka modna jasna kamizelka kulochronna, w którą ubrano drewniany model. Jest to słynna tkanina wynalazku Zegleuia i Szczepanika, mająca stanowić bezpieczną ochronę od kul, godzących na życie.... mniej lub więcej cenne dostojników tego świata.

Kazimierz Zegleń począł rozmyśliwać nad pancerzem kulochronnym z powodu tragicznej śmierci burmistrza w Chicago Harisona (w r. 1893) spowodowanej rewolwerowym zamachem. Pracował wytrwale nad odpowiedniem sporządzeniem materyi jedwabnych, mocnych i elastycznych a pierwsza próba pancerza ręcznie z jedwabnych pasków użytego odbyła się w r. 1897. Doświadczenia odbywały się początkowo w ten sposób, że strzelano do zwłok przybranych w ten pancerz a udały się tak dobrze, iż następnie sam wynalazca i inni narażali własne piersi na strzały rewolwerowe, zupełnie bez szwanku.

Na kule karabinowe nie był jednak ten pancerz odporny. Sporządził więc wynalazca odmienny, grubości 2 mm.; ważył razem 7 funtów.

Wojskowi obecni przy próbach z tym pancerzem byli zdumieni; karabinowe kule, przebijające deski dwucalowej grubości, odbijały się od pancerza, tracąc całkowicie niszczący rozpęd.

W październiku 1897 r. odbyła się ostatecznie decydująca o wynalazku próba w obecności wszystkich konsulów państw europejskich, wysokich dygnitarzy wojskowych i reprezentantów prasy.

Konsul austro-węgierski zaprosił wynalazcę do Wiednia a w r. 1898 ministerstwo wojny przeprowadzało szereg prób wytrzymałości pancerza na strzały z Manlicherów, które wypadły pomyślnie.

Wylewy w Galicyi. — Wiceprezes powiatu krakowskiego p. Skirliński, wysłał następującą depeszę do wydziału krajowego we Lwowie:

Powodzią nawiedzonych 23 gmin, przeszło 1950 rodzin włościańskich, blisko 10,000 głów. Około 790 budynków zalanych; zniszczone plony na 4200 morgach ról (zboże, ziemniaki), 800 m. łąk i koniczyny. Na 72 obszarach dworskich zniszczone plony, 12,000 m. pól i 500 łąk. Na 5 obszarach także zabudowania zalane. Zalew ustępuje bardzo pomału, dla tego szkód w budynkach, drogach i mostach w przybliżeniu podać nie można. Bydło cierpi głód, ale jeszcze nie zmarniało; trzody przedawać nie wolno. Pomoc doraźna konieczna i to w wysokości 122,000 koron (52,000 na powtórne obsianie, na paszę 50,000, na ziarno do zasiewów ozimych 20,000). Na roboty publiczne dla udzielania zarobku i na zasiewy wiosenne później.

SALOMONOWY WYROK.

W Schrausbergu w Wyrtembergii mieszkało w jednem domu dwóch zacnych sąsiadów, A. na pierwszem, B. na drugim piętrze. Gdy B. chciał sobie wodociąg zaprowadzić, A. nie pozwolił, aby rury przechodziły przez jego piętro. Wszelkie prośby były bezskuteczne. Udał się więc B. do miejscowej władzy z zażaleniem i ta zawyrokowała: Jeżeli A. nie chce zezwolić, aby rury do B. przez jego piętro przechodziły, to B. nie potrzebuje pozwolić, aby dym od A. przez jego piętro uchodził. Skończyło się na tem, że B. zamurował otwór w kominie, a A. nie chcąc się żywcem uwędzić, na zaprowadzenie wodociągu przystał.

DZIAŁANIE KROPLI WODY.

W czasie letniego pobytu w jednem z miejsc kąpielowych nad Atlantykiem, pewien jegomość oznajmił, iż nikt nie wytrzyma, jeżeli mu na dłoń będzie puszczał kwartę zwyczajnej wody po kropli z wysokości trzech stóp. Otóż Anglik Harris, człowiek silnej budowy, o potężnych rękach, przyjął wezwanie. Zakład stanął o 100 funtach szterlingów, które Harris przegrał, gdyż zaledwie spadło 500 kropel na jego dłoń, utworzył się pęcherz, który następnie pękł, a krople wody, spadając już na żywe mięso, sprowadzały tak okropny ból, że biedny Anglik nie tylko zrezygnował z wygranej, ale wolał stracić własne 1000 funtów (20 tysięcy m.,) aby uniknąć cierpienia.

NAD TRUMNĄ ADOLFA DYGASIŃSKIEGO.

Chciałem sobie grać od ucha,
Po mojemu grać!
Ale skrzypka coś nie słucha,
W strunach jęło łkać —
Zawodzić!
Żałośnie łkać!
Coś się—musi—we wsi stało...
Powiał wiater zły...
Bo i w sercu zapłakało
I na oczach łzy
Osiadły!
Łzy, serdeczne łzy!
Olaboga! biją dzwony...
Idą ludzie z chat!
A na ziemi na święconej
Kopie grobek dziad
Kościelny,
Starowina dziad!
Olaboga zamarł ktosi,
Ktosi bliski, swój...
Bo gromada łzami rosi,
Brzęczy niby rój —
Przez matki!
Jak sierocy rój.
I wróbliki tak świergocą
Jak u pustych gniazd —
I łzy rosy z ziół migocą,
Niby wianek gwiazd
O nocy,
Niby wianek gwiazd!
Grajcie, skrzypki, chociaż luto,
Grajcie jak ten dzwon,
Niech odejdzie ze swą nutą
Od kochanych stron
Człek zacny!
Z nutą swoich stron!
Grajcie skrzypki, od Skalmierza,
Drogą nutą tą.
Niech nad trumną prócz pacierza
Śpiewka dzwoni łzą
Od swoich,
Pożegnania łzą!

El.

Ambitny Wojciech.

Rzecz dzieje się na wsi.

— Cóż to, Wojciechu, zabraliście sobie kawał, mojego drzewa bez pozwolenia?

— Proszę pana dziedzica, ja już jestem taki ambitny, że wolę bez pytania wziąć, jak tam o byle co prosić.

Z obserwacyi pływaka.

— Co jest najtrudniejsze dla kobiety uczącej się pływać?

Trzymać usta zamknięte.

PISMA
Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM I.

BALLADY I ROMANSE.

PIERWIOSNEK.
(Primula veris.)

Z niebieskich najrańszą piosnek
Ledwie zadzwonił skowronek,
Najrańszy kwiatek pierwiosnek
Błysnął ze złotych obsłonek:

JA.

Zawcześnie kwiatku, zawcześnie,
Jeszcze północ mrozem dmucha,
Z gór białe nie zeszły pleśnie,
Dąbrowa jeszcze nie sucha.
Przymróż złociste światełka,
Ukryj się pod matki rąbek,
Nim cię zgubi szronu ząbek,
Lub chłodnej rosy perełka.

KWIATEK.

Dni nasze jak dni motylka:
Życiem wschód—śmiercią południe;
Lepsza w kwietniu jedna chwilka,
Niż w jesieni całe grudnie.
Czy dla bogów szukasz datku,
Czy dla druha lub kochanki,
Upleć wianek z mego kwiatku:
Wianek to będzie nad wianki.

JA.

W podłej trawce, w dzikim lasku
Urosłeś, o kwiatku luby!
Mało wzrostu, mało blasku—
Cóż ci daje tyle chluby?
Ni to kolory jutrzenki,
Ni zawoje tulipana,
Ni lilijowe sukienki,
Ni róży pierś malowana.
Uplatam ciebie do wianka;
Lecz skądże ufności tyle!
Przyjaciele i kochanka
Czy cię powitają mile?

KWIATEK.

Powitają przyjaciele
Mię, wiosny młodej aniołka:
Przyjaźń ma blasku nie wiele
I cień lubi jak me ziołka.
Czym kochanki godzien rączek?—
Powiedz, niebieska Marylko!
Za pierwszy młodości pączek
Zyskam pierwszą—ach! łzę tylko.—

ROMANTYCZNOŚĆ.

Methinks I see—
—Where?—
In my mind's eye.
SHAKESPEARE.

Słuchaj dzieweczko!
—Ona nie słucha—
To dzień biały! to miasteczko!
Przy tobie nie ma żywego ducha:
Co tam w koło siebie chwytasz?
Kogo wołasz, z kim się witasz?
—Ona nie słucha.—
To ja martwa opoka
Nie zwróci w stronę oka!
To strzela w koło oczyma,
To się łzami zaleje,
Coś niby chwyta, coś niby trzyma,
Rozpłacze się i zaśmieje.
"Tyżeś to w nocy? to ty Jasieńku!
Ach! i po śmierci kocha!
Tutaj, tutaj, pomaleńku!
Czasem usłyszy macocha!
"Niech sobie słyszy—już nie ma ciebie!
Już po twoim pogrzebie!
Ty już umarłeś? Ach! ja się boję!—
Czego się boję mego Jasieczka?
Ach, to on! lica twoje! oczki twoje!
Twoja biała sukieneczka!
"I sam ty biały jak chustka,
Zimny—jakie zimne dłonie!
Tutaj połóż, tu na łonie,
Przyciśnij mię—do ust usta.—
"Ach, jak tam zimno musi być w grobie!
Umarłeś! tak, dwa lata!
Weź mię, ja umrę przy tobie,
Nie lubię świata.
"Źle mi w złych ludzi tłumie:
Płaczę, a oni szydzą:
Mówię—nikt nie rozumie;
Widzę—oni nie widzą!
"Śród dnia przyjdź kiedy.—To może we śnie?
Nie, nie—trzymam ciebie w ręku.
Gdzie znikasz, gdzie mój Jasieńku!
Jeszcze wcześnie—jeszcze wcześnie!
"Mój Boże! kur się odzywa,
Zorza błyska w okienku.
Gdzie zniknąłeś! ach! stój Jasieńku!
Ja nieszczęśliwa!"
Tak się dziewczyna z kochankiem pieści,
Bieży za nim, krzyczy, pada?
Na ten upadek, na głos boleści,
Skupia się ludzi gromada.
"Mówcie pacierze!—krzyczy prostota—
Tu jego dusza być musi.
Jasio być musi przy swej Karusi,
On ją kochał za żywota!"
I ja to słyszę, i ja tak wierzę,
Płaczę, i mówię pacierze.
"Słuchaj dzieweczko!—krzyknie śród zgiełku
Starzec, i na lud zawoła—
Ufajcie memu oku i szkiełku,
Nic tu nie widzę do koła.
"Duchy karczemnej tworem gawiedzi,
W głupstwa wywarzone kuźni;
Dziewczyna duby smalone bredzi,
A gmin rozumowi bluźni."
"Dziewczyna czuje—odpowiadam skromnie—
A gawiedź wierzy głęboko;
Czucie i wiara silniej mówi do mnie,
Niż mędrca szkiełko i oko.
"Martwe znasz prawdy, nieznane dla ludu,
Widzisz świat w proszku, w każdej gwiazd iskierce;
Nie znasz praw żywych, nie obaczysz cudu!
Miej serce i patrzaj w serce!"

ŚWITEŹ.
(Do Michała Wereszczaki.)

Ktokolwiek będziesz w Nowogrodzkiej stronie.
Do Płużyn ciemnego boru
Wjechawszy, pomnij zatrzymać twe konie,
Byś się przypatrzył jezioru.
Świteź tam jasne rozprzestrzenia łona,
W wielkiego kształcie obwodu,
Gęstą po bokach puszczą oczerniona,
A gładka jak szyba lodu.
Jeżeli nocną przybliżysz się dobą
I zwrócisz ku wodom lice:
Gwiazdy nad tobą i gwiazdy pod tobą,
I dwa obaczysz księżyce.
Niepewny, czyli szklanna z pod twej stopy
Pod niebo idzie równina,
Czyli też niebo swoje szklanne stopy
Aż do nóg twoich ugina.
Gdy oko brzegów przeciwnych nie sięga,
Dna nie odróżnia od szczytu:
Zdajesz się wisieć w środku niebokręga,
W jakiejś otchłani błękitu.

Tak w noc, pogodną jeśli służy pora,
Wzrok się przyjemnie łudzi—
Lecz żeby w nocy jechać do jeziora,
Trzeba być najśmielszym z ludzi.

Bo jakie szatan wyprawia tam harce!
Jakie się larwy szamocą!—
Drżę cały, kiedy bają o tem starce,
I strach wspominać przed nocą.

Nieraz wśród wody gwar jakoby w mieście:
Ogień i dym bucha gęsty,
I zgiełk walczących i wrzaski niewieście
I dzwonów gwałt i zbrój chrzęsty.

Nagle dym spada, hałas się uśmierza,
Na brzegach tylko szum jodły,
W wodach gadanie cichego pacierza,
I dziewic żałosne modły.

Co to ma znaczyć? różni różnie plotą—
Cóż, kiedy nie był nikt na dnie;
Biegają wieści pomiędzy prostotą,
Lecz któż z nich prawdę odgadnie?

Pan na Płużynach, którego pradziady
Były Świtezi dziedzice,
Z dawna przemyślał i zasięgał rady,
Jak te zbadać tajemnice.

Kazał przybory w bliskiem robić mieście,
I wielkie sypał wydatki:
Związano niewód głęboki stóp dwieście,
Budują czółna i statki.
Ja ostrzegałem: że w tak wielkiem dziele
Dobrze, kto z Bogiem poczyna:
Dano więc na mszę w niejednym kościele,
I ksiądz przyjechał z Cyryna.
Stanął na brzegu, ubrał się w ornaty,
Przeżegnał, pracę pokropił;
Pan daje hasło: odbijają baty,
Niewód się z szumem zatopił.
Topi się: pławki na dół z sobą spycha,
Tak przepaść wody głęboka:
Prężą się liny, niewód idzie z cicha—
Pewnie nie złowią ni oka.
Na brzeg oboje wyjęto już skrzydło,
Ciągną ostatek więcierzy:
Powiemże jakie złowiono straszydło?
Choć powiem, nikt nie uwierzy.
Powiem jednakże. Nie straszydło wcale:
Żywa kobieta w niewodzie!
Twarz miała jasną usta jak korale,
Włos biały, skąpany w wodzie.
Do brzegu dąży. A gdy jedni z trwogi
Na miejscu stanęli głazem,
Drudzy zwracają ku ucieczce nogi,
Łagodnym rzecze wyrazem:
"Młodzieńcy, wiecie, że tutaj bezkarnie
Dotąd nikt statku nie spuści:
Każdego śmiałka jezioro zagarnie
Do nieprzebrnionych czeluści.
"I ty zuchwały i twoja gromada
Wraz byście poszli w głębinie:
Lecz, że to kraj był twojego pradziada,
Że w tobie nasza krew płynie—
"Choć godna kary jest ciekawość pusta,
Lecz żeście z Bogiem poczęli:
Bóg wam przez moje opowiada usta
Dzieje tej cudnej topieli.
"Na miejscach, która dziś piaskiem zaniosło,
Gdzie car i trzcina zarasta,
Po których teraz wasze biega wiosło,
Stał okrąg pięknego miasta.
"Świteź, i sławne orężem ramiona
I w kraśne twarze bogata,
Niegdyś od książąt Tuhanów rządzona,
Kwitnęła przez długie lata.
"Nie ćmił widoku ten ostęp ponury:
Przez żyzne wskroś okolice
Widać stąd było Nowogrodzkie mury,
Litwy naówczas stolicę.
"Raz niespodzianie obległ tam Mendoga
Potężnem wojskiem car z Rusi;
Na całą Litwę wielka padła trwoga,
Że Mendog poddać się musi.
"Nim ściągnął wojsko z odległej granicy,
Do ojca mego napisze:
"Tuhanie! w tobie obrona stolicy,
"Spiesz—zwołaj twe towarzysze!"
"Skoro przeczytał Tuhan list książęcy
I wydał rozkaz do wojny:
Stanęło zaraz mężów pięć tysięcy,
A każdy konny i zbrojny.
"Uderzą w trąby, rusza młódź—już w bramie
Błyska Tuhana proporzec:
Lecz Tuhan stanie i ręce załamie:
I znowu jedzie na dworzec.
"I mówi do mnie: Jaż własnych mieszkańców
Dla obcej zgubię odsieczy?
Wszak wiesz, że Świteź nie ma innych szańców,
Prócz naszych piersi i mieczy.
"Jeśli rozdzielę szczupłe wojsko moje,
Krewnemu nie dam obrony;
A jeśli wszyscy pociągniem na boje,
Jak będą córy i żony?"
"Ojcze, odpowiem, lękasz się niewcześnie,
Idź, kędy cię sława woła,
Bóg nas obroni: dziś nad miastem we śnie
Widziałam jego Anioła.
"Okrążył Świteź miecza błyskawicą
I nakrył złotemi pióry,
I rzekł mi: póki męże za granicą,
Ja bronię żony i córy.
"Usłuchał Tuhan i za wojskiem goni;
Lecz, gdy noc spadła ponura,
Słychać gwar zdala, szczęk i tentent koni,
I zewsząd straszny wrzask: ura!
"Zagrzmią tarany, padły bram ostatki,
Zewsząd pocisków grad leci,
Biegą na dworzec starce, nędzne matki,
Dziewice i drobne dzieci.
"Gwałtu! wołają zamykając bramę,
Tuż, tuż za nami Ruś wali!
Ach! zgińmy lepiej, zabijmy się same,
Śmierć nas od hańby ocali.
"Natychmiast wściekłość bierze miejsce strachu;
Miecą bogactwa na stosy,
Przenoszą żagwie i płomień do gmachu,
I krzyczą strasznemi głosy;
"Przeklęty będzie, kto się nie dobije!—
Broniłam, lecz próżny opór:
Klęczą na progach, wyciągają szyje,
A drugie przynoszą topór.
"Gotowa zbrodnia.—Czyli wezwać hordy
I podłe przyjąć kajdany,
Czy bezbożnemi wytępić się mordy?—
Panie! zawołam, nad Pany!
"Jeśli nie możem ujść nieprzyjaciela,
O śmierć błagamy u Ciebie,
Niechaj nas lepiej twój piorun wystrzela,
Lub żywych ziemia pogrzebie!
"Wtem jakaś białość nagle mię otoczy,
Dzień zda się spędzać noc ciemną:
Spuszczam ku ziemi przerażone oczy—
Już ziemi nie ma podemną!—
"Takeśmy uszły shańbienia i rzezi.
Widzisz to ziele do koła?
To są małżonki i córki Świtezi,
Które Bóg przemienił w zioła.
"Białawem kwieciem, jak białe motylki,
Unoszą się nad topielą;
Liść ich zielony, jak jodłowe szpilki,
Kiedy je śniegi pobielą.
"Za życia cnoty niewinnej obrazy,
Jej barwę mają po zgonie;
W ukryciu żyją i nie cierpią skazy,
Śmiertelne nie tkną ich dłonie.
"Doświadczył tego car i ruska zgraja.
Gdy piękne ujrzawszy kwiecie,
Ten rwie i szyszak stalony umaja,
Ten wianki na skronie plecie:
"Kto tylko ściągnął do głębiny ramię,
Tak straszna jest kwiatów władza,
Że go natychmiast choroba wyłamie,
I śmierć gwałtowna ugadza.
"Choć czas te dzieje wymazał z pamięci,
Pozostał sam odgłos kary,
Dotąd w swych baśniach prostota go święci,
I kwiaty nazywa Cary"—
To mówiąc, pani zwolna się oddala:
Topią się statki i sieci,
Szum słychać w puszczy, poburzona fala
Z łoskotem na brzegi leci.
Jezioro do dna pękło nakształt rowu,
Lecz próżno za nią wzrok goni:
Wpadła i falą nakryła się znowu,
I więcej nic słychać o niej.

ŚWITEZIANKA.

Jakiż to chłopiec piękny i młody,
Jaka to obok dziewica,
Brzegami sinej Świtezi wody
Idą przy świetle księżyca?—
Ona mu z kosza daje maliny,
A on jej kwiatki do wianka:
Pewnie kochankiem jest tej dziewczyny—
Pewnie to jego kochanka.—
Każdą noc prawie, o jednej porze,
Pod tym się widzą modrzewiem.
Młody jest strzelcem w tutejszym borze;
Kto jest dziewczyna? ja nie wiem.
Skąd przyszła? darmo śledzić kto pragnie—
Gdzie uszła nikt jej nie zbadał.
Jak mokry jaskier wschodzi na bagnie,
Jak ognik nocny przepada.
"Powiedz mi piękna, luba dziewczyno,
Na co nam te tajemnice?
Jaką przybiegłaś do mnie drożyną?
Gdzie dom twój, gdzie są rodzice?
"Minęło lato, zżółkniały liścia
I dżdżysta nadchodzi pora:
Zawsze mam czekać twojego przyjścia
Na dzikich brzegach jeziora?
"Zawsze po kniejach jak sarna płocha,
Jak upiór, błądzisz w noc ciemną?
Zostań się lepiej z tym, co cię kocha,
Zostań się, o luba ze mną!
"Chateczka moja stąd nie daleka
Pośrodku gęstej leszczyny;
Jest tam dostatkiem owoców, mleka,
Jest tam dostatkiem zwierzyny."
"Stój—mu odpowie—hardy młokosie,
Pomnę, co ojciec rzekł stary:
Słowicze wdzięki w mężczyzny głosie,
A w sercu lisie zamiary.
"Więcej się waszej obłudy boję,
Niż w zmienne ufam zapały;
Możebym prośby przyjęła twoje:
Ale czy będziesz mi stały?"
Chłopiec przyklęknął, chwycił w dłoń piasku,
Piekielne wzywał potęgi,
Klął się przy świetnym księżyca blasku—
Lecz czy dochowa przysięgi?
"Dochowaj strzelcze, to moja rada:
Bo kto przysięgę naruszy,
Ach biada jemu, za życia biada!
I biada jego złej duszy!"
To mówiąc, dziewka więcej nie czeka,
Wieniec włożyła na skronie,
I pożegnawszy strzelca zdaleka,
Na zwykłe uchodzi błonie.
Próżno się za nią strzelec pomyka:
Rączym wybiegom nie sprostał:
Znikła, jak lekki powiew wietrzyka,
A on sam jeden pozostał.
Sam został, dziką powracał drogą,
Ziemia uchyla się grząska
Cisza w około, tylko pod nogą
Zwiędła szeleszcze gałązka.
Idzie nad wodą, błędny krok niesie,
Błędnemi strzela oczyma:
Wtem wiatr zaszumiał po gęstym lesie—
Woda się burzy i wzdyma.
Burzy się, wzdyma, pękają tonie,
O niesłychane zjawiska!
Po nad srebrzyste Świtezi błonie
Dziewicza piękność wytryska.
Jej twarz, jak róży bladej zawoje,
Skropione jutrzenki łezką;
Jako mgła lekka, tak lekkie stroje
Obwiały postać niebieską.
"Chłopcze mój piękny, chłopcze mój młody,
—Zanuci czule dziewica—
Po co w około Świtezi wody
Błądzisz przy świetle księżyca?
"Po co żałujesz dzikiej wietrznicy,
Która cię zwabia w te knieje,
Zawraca głowę, rzuca w tęsknicy,
I może jeszcze się śmieje?
"Daj się namówić czułym wyrazem:
Porzuć wzdychania i żale,
Do mnie tu, do mnie!—tu będziem razem
Po wodnym pląsać krysztale.
"Czy zechcesz, niby jaskółka chybka
Oblicze wód tylko muskać,
Czy zdrów jak rybka, wesół jak rybka,
Cały dzień ze mną się pluskać—
"A na noc w łożu srebrnej topieli,
Pod namiotami zwierciadeł,
Na miękkiej wodnych lilijek bieli,
Śród boskich usnąć widziadeł."
Wtem z zasłon błysną piersi łabędzie—
Strzelec w ziemię patrzy skromnie,
Dziewica w lekkim zbliża się pędzie,
I "Do mnie!—woła—pójdź do mnie!"
I na wiatr lotne rzuciwszy stopy,
Jak tęcza śmiga w krąg wielki,
To znowu siekąc wodne zatopy,
Srebrnemi pryska kropelki.
Podbiega strzelec—i staje w biegu—
I chciałby skoczyć—i nie chce;
Wtem modra fala prysnąwszy z brzegu,
Zlekka mu stopy załechce.
I tak go łechce i tak go znęca,
Tak się w nim serce rozpływa,
Jak gdy tajemnie rękę młodzieńca
Ściśnie kochanka wstydliwa.
Zapomniał strzelec o swej dziewczynie,
Przysięgą pogardził świętą,
Na zguby oślep bieży w głębinie,
Nową zwabiony ponętą.
Bieży i patrzy, patrzy i bieży,
Niesie go wodne przestworze;
Już z dala suchych odbiegł wybrzeży,
Na średniem igra jeziorze.
I już dłoń śnieżną w swej ciśnie dłoni,
W pięknych licach topi oczy,
Ustami usta różane goni,
I skoczne okręgi toczy:
Wtem wietrzyk świsnął, obłoczek pryska,
Co ją w łudzącym krył blasku—
Poznaje strzelec dziewczynę z bliska—
Ach, to dziewczyna z pod lasku!
"A gdzie przysięga? gdzie moja rada?
Wszak kto przysięgę naruszy,
Ach biada jemu, za życia biada!
I biada jego złej duszy!
"Nie tobie igrać przez srebrne tonie,
Lub nurkiem pluskać w głąb jasną:
Surowa ziemia ciało pochłonie,
Oczy twe żwirem zagasną.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PRZECIW PIJAŃSTWU.

Regencya Opolska rozpatruje sprawę wyszynków, które nie utrzymują na pogotowiu przekąsek do jedzenia.

Robotnicy i lud prosty po dobno przeważnie dla tego tak łatwo się upijają po szynkowniach, ponieważ piją naczczo, a zakąsek żadnych nie mogą dostać, chociażby ją kupić chcieli. Regencya uznała przeto, że trzeba wprzód jeść, aby następnie módz pić i wymaga od szynkarzy, ażeby zawsze mieli na pogotowiu przekąski — chociażby tylko chleb i ser, byle w ilości dostatecznej. Bardzo powierzchowne to pojmowanie rzeczy, chociaż i ono świadczy o postępie ku wstrzemięźliwości.

Kto zna Warszawę lub był w Królestwie Polskiem, ten przekąski, za jakiemi tęskni regencya opolska, dostrzedz musiał zarówno w najwykwintniejszem lokalu, jak i w karczmie ostatniej pod borem.

Wprawdzie ogół polski w porównaniu do lat dawnych ogromnie otrzeźwiał. Opatrzność, co kieruje losami narodów, sprawiła, że złe zamysły wrogów naszych, na pożytek i dobro nasze wychodzą.

Dziś w Prusach żaden Polak nie może się doprosić koncesyi na wyszynk, a jeżeli ją uzyskał, to mu władze tyle przykrości sprawiają, że mu się rychło chleb ten sprzykrzy. W zaborze rosyjskiem Moskal jeszcze lepiej zrobił, bo wyszynk trunków skasował i sam się zabrał do niego.

Wytrzeźwienie narodu naszego nie w ostatniej mierze zawdzięczamy tym oto zamiarem dokuczenia nam.

Najwyższe powagi naukowe lekarskie, jak lekarz psyhiatra prof. Forel z Genewny, uznawają alkohol za bezwzględną truciznę, podkopującą zdrowie i byt całych pokoleń i narodów. Jeden z najsławniejszych uczonych naszych, Wincenty Lutosławski, który jako profesor uniwersytecki niedawno w Krakowie, a obecnie w Lozannie i Genewie wykłada filozofię, tak samo uznaje, że pierwszym sto pniem życia świadomie rozumnego, jest bezwzględna i zupełna wstrzemięźliwość. Kto zamiast zapanować nad ciałem, wbrew własnemu uznaniu mu dogadza, a tem samem majątek narodowy trwoni, nie kocha swego narodu, ani sobie samemu nie życzy dobrze.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$2.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada: *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1266.

CHICAGO, 24-go LIPCA, 1902.

W ODPOWIEDZI.

Skoro otworzyliśmy składkę na "Ofiary Wrzesińskie," oświadczyliśmy z góry, że zebrane pieniądze będą przeznaczone tylko na dzieci wrzesińskie, a nie na żaden inny cel.

Wysyłając pierwszą połowę zebranych składek na ręce prezesa komitetu wrzesińskiego, hr. Stanisława Po nińskiego, zastrzegliśmy w liście, żeby pieniądze te przeznaczone były tylko na dzieci wrzesińskie.

Hr. Poniński odpisał nam, że postara się zastosować do naszej woli, „ale wobec rozmaitych projektów, co zrobić z temi pieniędzmi, nie możemy przyjść do ładu i nie wiemy ile z ogólnej sumy składek będzie przeznaczone na dzieci wrzesińskie"; przyczem zapewnił nas powiadomić, jaki ta cała sprawa weźmie obrót.

Dotąd pomimo kołatania do komitetu, nie mamy żadnej odpowiedzi, a nie możemy pozwolić na to, aby pieniądze zebrane na dzieci wrzesińskie, miały być wydane na jakiś niewiadomy nikomu cel.

Skoro tylko otrzymamy odpowiedź od prezesa komitetu — a oczekujemy jej już kilka miesięcy — sprawa cała będzie załatwiona ku zadowoleniu ogólnemu, czego nie omieszkamy podać w gazecie.

O ZOKONACH NA FILIPINACH.

Od dłuższego czasu toczą się między rządem washingtońskim a Watykanem układy co do zakonów katolickich na Filipinach. Sprawy tej chwilowo nie załatwiono, gdyż jak telegramy donoszą, misya gubernatora Tafta w Watykanie, mająca na celu wydalenie zakonników z Filipin i zakupno ich dóbr przez rząd Stanów Zjednoczonych, nie wydała na razie pożądanego rezultatu.

Gubernator Taft odjechał do Manili 24 lipca i zawiadomił Watykan, że następne rokowania toczyć się będą w Manili dla tej prostej przyczyny, że Watykan ma tam swych przedstawicieli, więc to wszystko jedno, gdzie te rokowania toczyć się będą.

Gubernator Taft otrzymał z Washingtonu ostatnie instrukcye swoje, treści następujące. Rząd Stanów Zjednoczonych stara się o wydalenie zakonników filipińskich w sposób dobrowolny i tylko dla tego, że sobie ludność filipińska mocno tego życzy. Nie rząd Stanów Zjednoczonych żąda wydalenia zakonników z Filipin — ale katolicy zamieszkujący te wyspy.

Proboszczowie parafii też są zdania, że dla świętego spokoju zakonnicy powinni sobie pójść. Aguinaldo chciał swego czasu skonfiskować dobra zakonne, nie dając im w zamian nic. Rząd Stanów Zjednoczonych wobec nienawiści jaką żywi ludność do zakonników, ma zamiar kupić ich dobra pod tym warunkiem, że władze kościelne wydalą zakonników z Filipin i zastąpią ich innymi duchownymi, którzy pożytecznie działać będą na polu religijnem. Zakonnicy ci i tak od lat kilku nie mogą wypełniać żadnych obowiązków kapłańskich, gdyż lud się od nich odwraca.

W ostatniej swej nocie przesłanej Watykanowi gubernator Taft zaznacza pomiędzy innemi, że rząd Stanów Zjednoczonych przemocą nie chce wydalać hiszpańskich zakonników z wysp Filipińskich—ale nakłania ich do dobrowolnego opuszczenia wysp. Czyni to nie z własnej swej woli, gdyż go obecność zakonników nic nie obchodzi — ale ze względu na miejscową ludność katolicką, która od lat wielu wrogo jest usposobiona do hiszpańskich mnichów.

W Manili znajduje się kilka set hiszpańskich zakonników, którzy nie śmią i nie mogą wrócić do swych parafii na prowincyi. Ci zakonnicy są ciężarem dla innych instytutów kościelnych. Rząd nie udzieli im żadnej protekcyi, nie wprowadzi ich obronną ręką na dawne parafie, gdzie ludność słyszeć o nich nie chce. Więc koniec będzie taki, że powoli sami wyjadą do innego kraju. Zresztą gub. Taft będzie w tej mierze dalej konferował z delegatem apostolskim w Manili.

Wcześniej czy później Watykan ustąpi, bo ludność filipińska nie chce zakonników, a tylko księży świeckich.

W SPRAWIE POMNIKA PUŁASKIEGO.

W ostatniej "Zgodzie" znajdujemy następującą korespondencyę, pisaną przez pułkownika Józefa Smolińskiego do sekretarza jeneralnego Związku Narodowego Polskiego, którą dosłownie zamieszczamy:

Drogi ziomku i przyjacielu! Z uczuciem nieopisanej radości donoszę wam o zwycięstwie z dnia 1-go lipca, gdy nasz bill (H. R. 16) przeszedł przez Izbę reprezentantów jednogłośnie, bez żadnego protestu.

Bezwątpienia otrzymaliście tę wiadomość już dawno, lecz uważam za swój obowiązek zakomunikować ją wam oficyalnie dla kilku przyczyn. Po pierwsze, aby podziękować Wam jako przewodniczącemu centralnemu komitetowi i przez was wszystkim członkom tegoż komitetu oraz wszystkim rodakom w całym kraju za znakomitą pomoc i poparcie, bez których moja praca w stolicy kraju nie wydałaby żadnego owocu.

Powtóre uważam za miły obowiązek podziękować przez łamy "Zgody" naszym przyjaciołom w kongresie, którzy swemi głosami zaświadczyli, że oceniają wielkie zasługi dzielnego Pułaskiego, co oddał swe życie za niepodległość Stanów Zjednoczonych.

W końcu otrzymałem zapewnienie od Hon. James H. Southard'a M. C. z Ohio i od innych, oraz upoważnienie do oświadczenia Rodakom, że w senacie na przyszłej sesyi nie będzie opozycyi przeciwko naszemu bilowi. A więc w bliskiej przyszłości Polacy amerykańscy będą mieli szczęście odsłonić wspaniały pomnik sławnego swego bohatera w stolicy największej rzeczypospolitej świata, wielkiego mocarstwa wszechświatowego, dokoła którego będziemy się skupiali z bliska i z daleka, z północy i południa, ze wschodu i zachodu, z Europy, ze wszystkich dzielnic Polski. Będziemy mogli składać tu hołd pamięci jednego z założycieli tej rzeczypospolitej i jednego z męczenników wolności, którego pomnik będzie po wszystkie czasy świadectwem jego cnoty obywatelskiej, która kazała mu się poświęcać na ołtarzach wolności na dwóch półkulach.

My, Polacy, będziemy zawsze czcić pamięć tego dzielnego syna Polski i czerpać z niej pobudkę do wierności naszej przybranej ojczyźnie.

Życzę wam i panom z komitetu zdrowia i długiego życia.

Kreślę się waszym szczerym przyjacielem.

Józef Smoliński.

PRACA NIELEGALNA W POZNANSKIEM.

"Goniec Wielkopolski" porusza sprawę wstąpienia narodowej pracy polskiej na tory nielegalne i tak w tej sprawie pisze:

"Czy panowie od stolików zielonych myślą, że to społeczeństwo, które z taką świadomością, z takim wytężeniem wszystkich sił broniło się dotąd na drodze legalnej, że to społeczeństwo upadnie na duchu w razie okrojenia mu praw konstytucyjnych, a zaprowadzenia praw wyjątkowych! Czy panowie od stolików zielonych istotnie mniemają, że społeczeństwo polskie dnia tego a tego wyrzeknie się swych praw przyrodzonych i nadprzyrodzonych, wyrzeknie się — ponieważ tak podobałoby się niemieckiemu michałkowi — ponieważ tego "żądają" hakatyści "im Interesse des Deutschthums! Niedoczekanie.

A może wielcy pruscy politycy liczą na uprzedzenie społeczeństwa polskiego zaboru pruskiego do pracy nielegalnej?

Jeżeli istotnie społeczeństwo nasze w tym kierunku jest uprzedzone, natenczas "uprzedzenia" te poczną niknąć dzięki okrojeniu nam praw konstytucyą zagwarantowanych.

Kto zmysłu politycznego spostrzegawczego posiada choćby odrobinę, widzi dobrze, jakich przyobrażeń dokonać musiałyby w umyśle naszego ogółu prawa wyjątkowe.

Zniesienie nauki języka polskiego w szkołach wywołało — tajne nauczanie; ograniczanie prawa stowarzyszenia się — powołałoby do życia nielegalne organizacye; ograniczenie wolności słowa drukowanego pociągnęłoby za sobą rozpowszechnianie druków zagranicznych.

To taka prosta rachuba polityczna! Nawet ci z Polaków, którzy obecnie rzucają gromy potępienia na nielegalistów, w zmienionych warunkach, choćby nawet nie wzięli czynnego udziału w pracy nielegalnej, natenczas bezwątpienia uznaliby ją.

Czy rząd pruski przypuszcza, że społeczeństwo polskie zaboru pruskiego na "wyjątkowe" prawa zadrży? Czy rząd pruski przypuszcza, że prawa "wyjątkowe" wyjdą na jego korzyść? Czy rząd pruski przypuszcza, że zebrania, któreby się odbywały — nie pod czujnem okiem policmajstra — lecz prywatnie przy drzwiach zamkniętych, byłyby dlań mniej niebezpieczne, niż jawne wiece?

Czy rząd pruski przypuszcza, że prasa przemycana liczyłaby się tak z kodeksem prawnym ustawą prasową, jak to dziś czynić musi prasa jawna?

Niechby się rząd pruski nad temi pytaniami zastanowił. Co zaś postanowi, to jego rzecz.



WIDOK POCHODU POGRZEBOWEGO PO WYNIESIENIU ZWŁOK ARCYBISKUPA FEEHANA Z KATEDRY.

ARTYSTA POLAK.

Nadworny malarz cesarza Wilhelma, znakomity portrecista, Wojciech Kossak, opuścił Berlin. Sztuka polska to jest rzeźba i malarstwo zajmuje dziś najprzedniejsze miejsce w sztuce wszechświatowej. Tam, gdzie na wystawie nie dopiszą nasi malarze, tam wystawa nie ma powodzenia. Drugostronnie nasi malarze zbierają złote i pierwsze medale i pierwsze nagrody we wszystkich stolicach świata.

Jednym z najzdolniejszych artystów naszych jest niezaprzeczenie Wojciech Kossak, którego wielki talent umieli ocenić i nasi wrogowie. Powołany przed paru laty przez cerzarza Wilhelma do Berlina, portretował często jak malarz nadworny cesarza, jego rodzinę i świtę. Kossakowi powierzył właśnie cesarz niemiecki wykonanie swego wielkiego portretu, na którym malarz przedstawił go siedzącego na koniu; bo trzeba wiedzieć, że Kossak jest niezrównanym w malowaniu koni.

Kossaka woził cesarz niemiecki chętnie za sobą na polowania, przeglądy floty i wojskowe parady. Było to bezwątpienia bezwiednym uznaniem dla wspaniałej polskiej sztuki, lecz drugostronnie odzywały się głosy polskie ze zdziwieniem, jak można czcząc i chyląc głowę przed narodową naszą sztuką, równocześnie tępić naród, który takich wydaje mistrzów. Kossak jako Polak odczuwał widocznie niewłaściwe swoje stanowisko, bo tuż po mowie malborskiej nadesłał do pism polskich zawiadomienie, że do Malborgu z cesarzem nie jeździł.

W ostatnich dniach odwiedził Kassaka w jego pracowni cesarz Wilhelm wraz z niemiecką cesarzową, aby obejrzeć ukończony olbrzymi obraz, na którym malowany jest cesarz wraz ze świtą. Niezwłocznie po tej wizycie udał się nasz wielki malarz do Poczdamu i tam wyraził adjutantowi cesarza, jenerałowi v. Plessen postanowienie natychmiastowego opuszczenia Berlina i swego stanowiska przy niemieckim dworze. Wojciech Kossak zaznaczył, że jakkolwiek wdzięcznym jest cesarzowi za to, co osobiście doznał od niego, ale w dzisiejszych warunkach jako Polak dłużej w Berlinie zostać nie może i nie chce.

Następnie wyjechał najprostszą drogą do Paryża, gdzie zamieszka na dłuższy czas wraz ze swoją rodziną.

Polakowi artyście należy się za to uznanie.

W restauracyi.

Gość. — Co macie gotowego do jedzenia?

Kelner. — Z gotowego jest, proszę pana, głowa angielska, albo...

Gość. — Co?... Angielska? Jak śmiesz mi coś podobnego proponować!... Za nic na świecie! — Uspokoiwszy się po chwili. — Może macie boerską gotową, to mi dajcie średnio wysmażoną.

W szkole.

Nauczyciel: — Czemu wczoraj nie byłeś w szkole?

Uczeń: — Byłem chory.

Nauczyciel: — A co ci brakowało?

Uczeń: — Butów.

KORESPONDENCYE.

HAVERHILL, Mass. — Szan. Redakcyę upraszamy o zamieszczenie w "Gazecie Polskiej" następującej korespondencyi:

Tow. Rycerzy polskich pod opieką św. Michała Archanioła założone 13 stycznia 1901 roku, odbyło swoje półroczne posiedzenie dnia 6 lipca, na którem obrano następujący zarząd:

Michał Narkun, prezes; Julian Kowalewski, wiceprezes; Adolf Kadulski, kasyer; Antoni Monmowicz, sekretarz prot.; Julian Kadulski, marszałek; Wincenty Kadulski, Józef Dygiesis i Władysław Dyniski, opiekunowie kasy; Jan Kowalewski, Franciszek Kapela, opiekunowie chorych.

Dnia 17 maja Towarzystwo urządziło obchód konstytucyi 3go maja, a po obchodzie odbył się bal, z którego dochód wynosił $25. Za współudział w obchodzie i balu składamy rodakom w Haverhill i okolicy serdeczne podziękowanie, że raczyli wziąć udział w uroczystości i zabawie.

Towarzystwo nasze rozwijało się z początku bardzo ładnie, ale znaleźli się między nami członkowie, którzy się od nas odłączyli, nie chcąc płacić podatków. Mimo to pracujemy nad rozwojem swego Towarzystwa i nie pozwolimy mu upaść. Ktoby z rodaków w Haverhill i okolicy chciał przystąpić do towarzystwa, będzie mile przyjęty. Wszelkie listy i korespondencye tyczące się Tow. św. Michała Archanioła, należy adresować do sekretarza protokułowego: Józef Suchodolski, box 445, Haverhill, Mass.

FARSUS, N. Dakota. — Szan. Redakcyę "Gazety Polskiej" upraszamy o umieszczenie następującej korespondencyi.

Czytając w Gazecie Polskiej o strajku w Hazleton, Pa., zainteresowało mnie to bardzo, ponieważ spędziłem kilka lat w tamtejszych kopalniach. Kto zna życie górników, ten przyznać musi, że opłakaną jest dola ludzi pracujących w kopalniach.

Może jeszcze do dziś dnia byłbym pracował w kopalni, gdyby nie korespondencya Kołodziejczaka z Yorkton w Kanadzie, który polecał nabywanie farm w Kanadzie. Nie namyślając się długo, udałem się do Kanady, lecz nie miałem dosyć pieniędzy, aby kupić odpowiednią farmę. Aby zarobić więcej pieniędzy, udałem się do prowincyi Ontario i tam pracowałem w kopalni złota, ale myślałem ciągle o nabyciu farmy.

Przypadkiem poradzili mi pracujący ze mną Francuzi, abym się udał do północnej Dakoty, a tam mogę nabyć dobrą farmę za tanie pieniądze. Udałem się niebawem do północnej Dakoty i zacząłem pracować na farmie. Rozdawano tu grunta rządowe, więc udałem się do odpowiednich urzędników po zapłaceniu $16 otrzymałem 160 akrów gruntu. Grunt to był pokryty lasem, ale przy Bożej pomocy i pilnej pracy wszystko można uskutecznić. Pracując pilnie przez kilka lat stałem się niezawisłym od nikogo właścicielem pięknej farmy, posiadam 5 koni, 4 sztuki bydła, wszelkie przybory rolnicze, świnie, drób itp.

Radziłbym zatem wszystkim rodakom pracującym w kopalniach węgla, aby porzucili ten nędzny zarobek i przybyli na tutejsze farmy, gdzie łatwo można zarobić na utrzymanie i żyć sobie spokojnie nie troszcząc się o to, czy jaki "bos" nie wydali w[...] z pracy lub nie okroi wa[...] zapłaty.

Na tutejszych farmach da[...] się czuć wielki brak robotników i farmerzy płacą chętnie po $20 do $25 miesięcznie w czasie żniwa wraz z życiem i pomieszkaniem. Ktoby z rodaków miał ochotę przyjechać na tutejsze farmy, niech się nie obawia o brak pracy, bo tej jest tu podostatkiem szczególnie podczas żniw. Gruntów rządowych już tu nie ma chyba grunta nie stosowne pod uprawę roli a tylko na pastwiska; ale mamy wszędzie dosyć gruntów na sprzedaż tanio.

Każdy kto tylko może powinien nabyć sobie farmę a będzie szczęśliwym i zadowolonym jak ja i nigdy tego nie pożałuje. Z uszanowaniem Józef Bogusławski.

Wiadomości Krajowe.

Znowu katastrofa w kopalni.

PARK CITY, Utah, 17 lipca. — Wczoraj rano w kopalni Daly-West wyleciały w powietrze składy prochu. Eksplozya nastąpiła wskutek nieostrożności pewnego robotnika nazwiskiem J. Burgy, który wszedł do magazynu z zapaloną świecą. W jednej chwili pod ziemią rozległ się głuchy huk podobny do grzmotu. Zadrżała kopalnia Daly-West i sąsiednia Ontario, a ziemia zakołysała się kilka mil do koła. Burgy został porwany w atomy.

W kopalni Daly-West pracowało około 150 robotników. Ilu zginęło jeszcze nie wiadomo. Wczoraj wydobyto z niej 35, a z sąsiedniej Ontario sześciu. Wkrótce po eksplozyi kopalnie napełniły się zabójczemi gazami. Przypuszczają, że ogółem w obu kopalniach zginęło przeszło 60 osób.

Eksplozya była nadzwyczaj silną. Wstrząśnienie ziemi uczuto trzy mile od miejsca wypadku. O sile jej można powziąć wyobrażenie, gdy się zważy, że o dwie mile od miejsca katastrofy został zabity koń znajdujący się przy tunelu wiodącym do kopalni Ontario.

Nieszczęśliwym górnikom pospieszono natychmiast z pomocą. Pomimo popsutej maszyneryi w krótkim czasie partya ratunkowa wydobyła kilkunastu ubezwładnionych gazami górników i przeszło 30 trupów. Ubezwładnionych złożono w szpitalu.

Sąd doraźny.

CLAYTON, Miss., 17 lipca. — William Odey, młody murzyn zginął na stosie za kryminalną napaść na pannę Virginię Tucker. Spalono go dziś rano.

Panna Tucker jechała wczoraj powozem do domu z miasta. W bezludnem miejscu zatrzymał ją jadący murzyn powiadając jej, że zgubiła paczkę. Zaledwie panna Tucker zatrzymała konia, murzyn doskoczył do niej i porwał ją za rękę. Panna wypadając z powozu złamała obie ręce.

Wkrótce tą samą drogą nadjechał dr. Hitt. Murzyn spostrzegłszy nadjeżdżający powóz uciekł. Dr. Hitt udzieliwszy pomocy nieszczęśliwej, zawiadomił okolicznych mieszkańców o kryminalnej zbrodni. Około północy murzyna złapano i przyprowadzono do Clayton.

Wiadomość ta lotem błyskawicy rozbiegła się po całej okolicy i sprowadziła liczne tłumy. Panna rozpoznała swego napastnika. Pomimo zapewnień negra o swej niewinności, tłum ludu wyprowadził go w pole i polecił mu przygotować się na śmierć. Wkrótce naznoszono gałęzi i drzewa. Nic nie pomogły prośby i błagania murzyna; przywiązano go do drzewa, oblano naftą, a ojciec zgwałconej dziewczyny podpalił stos. Pół godziny później na miejscu pozostał popiół i bielejące kości murzyna.

Uwolniony z czynnej służby.

WASHINGTON, D.C., 17 lipca. — Prezydent Roosevelt wydał rozkaz, mocą którego jen. Smith zostaje uwolniony z czynnej służby i przeniesiony na listę emerytów. Przyczyną, dla której przejść musi jen. Smith w stan spoczynku, był znany jego rozkaz wydany majorowi Wallerowi: palić i ściąć na wyspie Sumar. Żaden krajowiec liczący ponad lat 10 nie miał ujść z życiem.

Prezydent i minister wojny są zdania, że okrutny ten rozkaz kłaść trzeba na barki podeszłego wieku jenerała Smitha i rozdrażnienia, jakie nim owładnęły z powodu ciężkiej kampanii na Filipinach. Jenerał ten ma długoletni, świetny rekord wojskowy, splamił się tylko okrutnym rozkazem swoim na wyspie Samar. Prezydent Roosevelt musiał go ukarać dla ocalenia honoru armii, atoli wybrał najłagodniejszą karę ze względu na długoletnie rzetelne zasługi tego jenerała. Sąd wojenny zawyrokował, że jen. Smith ma otrzymać tylko surową naganę z tej racyi, że rozkaz taki wydał w rozdrażnieniu, że nie brał go sam na seryo, że wreszcie nie wykonano go ściśle.

Próba okrętu.

PHILADELPHIA, Pa., 18 lipca. — Nowy okręt wojenny amerykański "Maine" odbył wczoraj pierwszą jazdę próbną na morzu. Wypadła ona świetnie. Szybkość okrętu wykazuje niebywałą dotychczas cyfrę 20 węzłów na godzinę. Okręt ten zbudowany został na pamiątkę wysadzenia w porcie hawańskim okrętu Maine, wskutek czego wybuchła wojna z Hiszpanią. Nowy okręt Maine jest zbudowany według najnowszego planu i jest najlepszym okrętem w marynarce Stanów Zjednoczonych.

Giną w morzu.

PORTSMOUTH, N.H., 18 lipca. — Czternaście dziewcząt utonęło w morzu wczoraj po południu wskutek przewrócenia się dużego żaglowca w pobliżu Isle of Shoals. Na żaglowcu znajdowało się 17 osób — z tych tylko trzy ocalały — jeden mężczyzna i dwie dziewczyny.

Gdy statek znajdował się niedaleko brzegu nagle zerwała się szalona burza. Żaglowiec nie wytrzymał parcia i przewrócił się. Na miejsce przypłynął mały parowiec Adams, ale spóźnił się z ratunkiem.

Straszna burza.

PLATTSMOUT, Neb., 18 lipca. — Wczoraj nastąpiło tu oberwanie chmury. Strumienie wody cztery stóp głębokie płynęły po ulicach zalewając piwnice i podmulając domy. Zakład elektryczny jest zniszczony, towary w wielu sklepach zamokły. Szkoda dochodzi do ćwierć miliona.

20 milionów na budowę.

ST. LOUIS, Mo., 18 lipca. — Ukończone zostały już układy między kilku kompaniami kolejowemi o wybudowanie nowego olbrzymiego dworca w środku miasta i mostu na rzece Mississippi. Koszt tych budowli wynosić będzie 20 milionów. Na czele tego przedsiębiorstwa stoi prezydent Walsh.

Olbrzymi gmach.

PITTSBURG, Pa., 18 lipca. — Firma chicagoskich architektów D. H. Burnham & Co. przygotowała plany na budowę olbrzymiego magazynu towarów mieszanych dla firmy Siegel, Cooper & Co. Budynek ten stanie w sąsiedztwie katedry. Koszt tegoż obliczają na półtora miliona dol.

Strzelanina.

NOWY YORK, 18 lipca. — Henryk King, wychowanek schroniska dla podrzutków, przyszedł tamże wczoraj i ciężko postrzelił dwie zakonnice. Następnie sam się postrzelił, ale jest widocznem, że zrobił to tylko dla pozoru gdyż się prawie nie trafił. King oświadczył, że popełnił tę zbrodnię dlatego, że siostry nie chciały mu odkryć tajemnicy jego pochodzenia.

Ilość imigrantów.

WASHINGTON, 18 lipca. Ogłoszono tu statystykę imigrantów za rok ubiegły, kończący się z dniem 30 czerwca rb. Ogólna liczba imigrantów wynosi 703 798 osób, czyli czyli o 167,930 więcej od roku poprzedniego. Najwięcej imigrantów przybyło z Austryi bo 171,989. Niemcy dostarczyły Ameryce 28,304 imigrantów; Włochy z Sycylią i Sardynią włącznie 138,385; Rosya 107,347; Zachodnie Indye 4 711; Anglia 13,575; Portugalia 5 307; Norwegia 17.484; Grecya 8,104; Dania 5 660; Francya 3.117; Niderlandya 284; Turcya europejska 187; Irlandya 29 338; Chily 1,694; Afryka 37; Filipiny 126.

Na pomnik Kościuszki.

MILWAUKEE, Wis., 18 lipca. — Dotychczas zebrano na pomnik Kościuszki, mający stanąć w Milwaukee $4 770 99. Suma to pokaźna, świadcząca wymownie, że Polacy w Milwaukee umią iść ręka w rękę gdy idzie o sprawę narodową. Cześć im za to.

A co na to powie komitet chicagoski? Wstyd komitetowi. Prawdopodobnie już dwie podkowy zrobiono do modelu, a za parę lat drugie dwie będą gotowe.

Podwyższają płacę.

JOHNSTOWN, Pa., 19 lipca. — Pewien urzędnik kompanii tutejszej Cambridge Steel Co., oznajmił, że z początkiem bieżącego miesiąca została podwyższona płaca wszystkich robotników pracujących na godziny. Otrzymają oni 10 procent podwyżki. Kompania ta zatrudnia 12,000 robotników.

Okropna zbrodnia.

ATOKA, I. T., 19 lipca. — Pani Daniel Grant, jej rozwiedziona córka i towarzyszący im mężczyzna Mikles, zostali zamordowani przez nieznanego zbrodniarza. Zamordowani powracali z kościoła do domu. W odludnem miejscu zastąpił im drogę nieznany mężczyzna i rozkazał Nuklesowi wysiąść z powozu. Zaledwie Nuckles to uczynił, gdy padł strzał i położył go trupem. Morderca następnie skierował rewolwer do pani Grant a w końcu zabił panią Reeves.

Pani Reeves rozwiodła się ze swym mężem przed ośmiu miesiącami. Nukles miał zamiar pojąć ją za żonę.

Zabija męża.

CARBONDALE, Ill., 19 lipca. — Bracia Jaubert posiadający małą kopalnię węgla w pobliżu Oraville zostali zastrzeleni przez kobietę. Jauber przyszedłszy do domu późno w nocy ze swym bratem, w stanie pijanym, zażądał kolacyi. Żona poczęła czynić wyrzuty, czem rozgniewany małżonek począł tłuc talerze, a w końcu zabrał się do skóry swej żony. Ta skryła się w sypialni a gdy małżonek wyłamał drzwi i zaatakował ją, żona strzeliła trzy razy i zabiła go na miejscu. Brat zabitego uniesiony gniewem chciał uderzyć bratową i także padł przeszyty kulą. Kobieta oddała się w ręce policyi. "Jury" koronerska uwolniła oskarżoną od odpowiedzialności.

Polski biskup.

BALTIMORE, Md., 19 lipca. Otrzymaliśmy ciekawą, a dla nas Polaków nader interesującą wiadomość, a mianowicie, że ks. dr. M. Barabasz, rektor parafii Matki Boskiej Różańcowej ma być mianowany sekretarzem przy delegacyi apostolskiej w Washingtonie i być wyniesiony do godności biskupa in partibus infidelium. Ks. dr. M. Barabasz będzie miał przydzielone do załatwienia sprawy polsko amerykańskich parafii.

Ks. Kardynał Gibbons przyczynił się swym wpływem do wyniesienia ks. dr. M. Barabasza na godność sekretarza, a zarazem i biskupa przy apostolskiej delegacyi.

Jakkolwiek powyższa wiadomość pochodzi od osoby, posiadający zaufanie ks. kardynała Gibbons, jakkolwiek ta osoba prowadzi mu różne interesa i jest jego powiernikiem, to jednakowoż podaną wiadomość przyjęliśmy sami i podajemy innym z zastrzeżeniem. Tyle już doznaliśmy zawodów i rozczarowań co do wyniesienia na wyższą godność jakiegoś polsko-amerykańskiego księdza, że teraz nie chce nam się już wierzyć w prawdziwość takiej wiadomości.

Bismark złodziejem.

BERLIN, 19 lipca. Wiadomość o aresztowaniu w New Yorku Karola Bismarka, zaniepokoiła wszystkich Bismarków w całych Niemczech. Jest on bowiem prawnukiem żelaznego kanclerza i chociaż oddawna nie miał żadnej łączności z rodziną Bismarków, to jednakowoż czynem swym skompromitował wszystkich potomków żelaznego księcia. Zebrano tu składkę na sprowadzenie księcia złodzieja do Niemiec i wyszukanie dlań sposobu utrzymania.

Ogromna powódź.

KEOKUK, Ia., 19 lipca. Wskutek ostatnich deszczów, rzeka Mississippi wezbrała do niebywałych rozmiarów i zalała przyległe okolice na setki mil kwadratowych. Przestrzeń pomiędzy Keokuk, Ia. i Hannibal, Mo., stoi pod wodą. Straty zapewne dojdą do 6 milionów dolarów.

Tak wielkiej powodzi nie pamiętano tu lata. Woda zalała znaczne obszary w 3 stanach tj. w Iowa, Wisconsin i Illinois.

Konwencya górników.

INDIANAPOLIS, Ind., 21 lipca. — W sobotę wieczór zakończyła obrady konwencya zjednoczonych górników w Stanach Zjednoczonych. Powzięto następujące uchwały: 1) Wypłacono 50,000 dol. z kasy unii dla strajkujących w Pennsylvanii. 2) Zawezwano wszystkie inne unie i dystrykta do natychmiastowego przysłania możliwie największych zasiłków na ten sam cel. 3) Nałożono opłaty w wysokości dziesięć procent na członków unii nr. 6, 8, 12, 13, 19, 23 i 25 a w wysokości 1 procent na członków dystryktów nr. 2, 5, 11, 14, 15, 16, 20 i 21. 4) Czwarta część płacy wszystkich naczelników, urzędników i organizatorów narodowej unii będzie również oddaną do kas. 5) Wszystkie te fundusze mają być przesłane do skarbnika Wilsona a obowiązek opłacania tychże wchodzi w moc począwszy od zeszłej środy, 16 lipca. 6) Wszystkie unie są zawezwane do starania się o pracę dla strajkujących. 7) Wydaną będzie odezwa do narodu wykazująca w prawdziwem świetle opis walki górników z trustem węglowym.

Huragan.

BALTIMORE, Md., 21 lipca. — Szalony huragan przeleciał wczoraj popołudniu przez miasto. Wiele domów leży w gruzach, dachy pozrywane, wszystkie wystawy sklepowe poniszczone. Szkody wynoszą kilka milionów dolarów. Trzynaście ludzi zginęło a dziesiątki jest rannych.

Zderzenie pociągów.

ROCHESTER, N. Y., 21 lipca. — Na linii kolei Lehigh Valley zderzyły się dwa pociągi pełne przejezdnych, pędzące całą siłą pary. Maszyny są zgruchotane i kilka wagonów. Maszynista został zabity, 19 osób ciężko poranionych.

Nowa fabryka.

PITTSBURG, Pa., 21 lipca. — Trust stalowy przyjął propozycyę miasta McKeesport i wybuduje tamże fabrykę rur kosztem 10 milionów dolarów. Będzie ona obejmowała piętnaście bloków.

Wielki strajk.

NOWY YORK, 21 lipca. — W sobotę zastrajkowało tutaj 25,000 członków unii robotników krawieckich. Żądają 9 godzin pracy i gwarancyi że nie będą wyzyskiwani przez pośredników. Zachodzi obawa że 15,000 robotników przyłączy się dziś do strajkujących.

Wiadomości Zagraniczne

(Dokończenie ze stronicy 1-ej).

Trzech braci Guiterrezów, którzy są oskarżeni o zamordowanie ucznia nazwiskiem Vienville, którego żywcem pogrzebali, gdy był ranny, zostało pochwyconych. W prowincyi Cavite władze zarządziły obławy na dwóch hersztów zbójeckich Montallona i Ferizarda. Siedzibę ich otoczono w promieniu 60 mil ze wszystkich stron. Rzeki są strzeżone przez łodzie parowe. Zdaje się, że w sobotę zejdą się wszyskie skrzydła i rozpoczną wspólny pochód ku siedzibie zbójców.

Urząd zdrowia w Manili postanowił przenieść 40,000 mieszkańców z niezdrowych i brudnych dzielnic miasta do specyalnie zbudowanych szałasów, a to w tym celu, aby zapobiedz szerzeniu się cholery.

Na mocy amnestyi prezydenta Roosevelta jen. Chaffee wypuścił na wolność wczoraj 160 jeńców filipińskich z więzienia wojskowego w Manili.

MANILA, 19 lipca. — Na wyspie Leyte złożyło broń 219 powstańców filipińskich. Poczem przysięgli wierność Stanom Zjednoczonym. Na wyspie Samar zachodzą tu i ówdzie rozruchy. Żywioł powstańczy, którym dawniej dowodził pułkownik Abuke, (poddał się już dawno), zorganizował się w t. zw. stronnictwo polityczne. Wodzowie tej partyi ściągają podatki od kupców i farmerów bez żadnego upoważnienia.

Trzech Amerykanów umarło tu na cholerę. W ubiegły poniedziałek przybyła do Manili pani Gibson, żona sekretarza tutejszego syndykatu. Na drugi dzień zaraz zachorowała na cholerę—a pod wieczór umarła.

Kapitan Baker otoczył dwa oddziały zbójców kordonem. Wyciął większą ich część. Pozostali muszą albo się poddać, albo zginąć.

Olbrzymi pożar.

GUAYAQUIL, Ekwador, 18 lipca.—Szalony pożar trwający trzy dni, zniszczył do szczętu większą część miasta. Sześćset domów stojących w 24 blokach jest spalonych. Szkoda wynosi sześć milionów dolarów, z tego 4 miliony pokryte są ubezpieczeniem, w czterech kompaniach, które prawdopodobnie zbankrutują.

* * *

Rozruchy w Rosyi.

BERLIN, 19 lipca,—Rozruchy rewolucyjne w południowych guberniach Rosyi trwają dalej.

W gubernii orędzkiej wre ciągle wśród robotników. W fabryce lokomotyw urządzili robotnicy wielką demonstracyę robotniczą. Wyruszyła żandarmerya, policya i kozacy i osaczyli fabrykę. Robotnicy zamknęli się i zabarykadowali wszystkie wejścia. W końcu policya wtargnęła do fabryki i wielu aresztowała. Wszystkich bito nahajkami.

W Wilnie zabito dziewczynę rózgami.

* * *

Aresztowanie anarchisty.

MEDYOLAN, 19 lipca.— Tajna policya włoska aresztowała w miejscowości Bra, małem miasteczku prowincyi Piemont, anarchistę przybyłego przed kilku dniami z Paterson, N. J.

Z listów i dokumentów znalezionych przy aresztowanym wynika, że był on w ścisłych stosunkach z anarchistami, którzy utworzyli byli sprzysiężenie na życie króla włoskiego.

* * *

Koronacya króla.

LONDYN, 19-go lipca.— Dzień koronacyi oznacono urzędownie na 9 sierpnia. Wszelkie uroczystości zostały skreślone z programu tak, że właściwie skończy się wszystko na ceremonii w kościele.

— Podczas pożaru szpichlerza kolei ulicznej w Toronto, w Kanadzie, pięciu strażaków straciło życie.

ZNALEZIENIE ZWŁOK MATKI JAGIELONÓW.

Całą Polską wstrząsnęła wiadomość o znalezieniu zwłok królowej Zofii, żony Władysława Jagielły, matki Jagielonów.

Wiadomem było z historyków, że Zofia żona Władysława Jagielły, księżniczka ruska, tak zwana królowa Sonka, pochowaną zostata w roku 1461 w kaplicy, którą sobie sama w katedrze na Wawelu zbudować kazała. Ale z grobu jej opisywanego jeszcze w wizytach biskupich w. XVII, nie dochował się żaden ślad w kaplicy, zwanej kaplicą królowej Zofii, która około roku 1844 staraniem hr. Wąsowiczowej zostala odnowioną. Obecnie gdy w czasie restauracyi katedry przyszła kolej na tę kaplicę, postanowiono uczcić pamięć pierwotnej fundatorki pomnikiem grobowym. Przy badaniu grobów, których kilka znajduje się pod posadzką natrafiono wreszcie na jeden, w którym przez uczyniony mały otwór w sklepieniu dojrzano w trumnie drewnianej o wieku częściowo zapadnię tym koronę królewską. Nie mogło być wątpliwości, czyje szczątki się tu znajdują, gdyż nikt inny z osób panujących nie był w tem miejscu pochowany.

Z polecenia więc kapituły katedralnej krakowskiej przygotowano nową trumnę miedzianą i przed kilkoma dniami otwarto grób w obecności XX. kanonika Wądolnego i Tomasza Bukowskiego, architekta prof. Sławomira Odrzywolskiego, oraz konserwatora dra Stanisława Tomkowicza. Grób ze spoczywającą w nim na tragach żelaznych trumną drewnianą został odfotografowany dla stwierdzenia w jakim stanie go znaleziono.

Przyniesienie zwłok dokonanem zostało w dniu 7 czerwca. Zdjęto pieczęcie z drzwi kaplicy, poczem na podłożonem płótnie wydobyto na wierzch trumnę nietkniętą z leżącemi w niej zwłokami. Prosta skrzynia drewniana okazała się tak spróchniałą, że rozsypywała się za dotknięciem. Po usunięciu wieka spostrzeżono całun jedwabny wzorzysty, sutemi fałdami się układający i widocznie od czazu pogrzebu nietknięty. Z głowy spoczywającej na cegle, na której były szczątki jakoby poduszki jedwabnej, pozostała część czaszki górnej, czoła i kości policzkowej.

Obecny prof. Kazimierz Kostanecki w towarzystwie docenta Bochenka stwierdził, że kości należą do czaszki kobiecej. Pan Leonard Lepszy zbadał materyał korony i guziczków. Korona, fragmenta czaszki, oraz włosy jak były splecione, zostały na miejscu odfotografowane; odrysowano też niektóre szczegóły i wzory tkanin, których parę próbek wzięto do zbiorów fabryki kościoła. Następnie prof. Odrzywolski z największą ostrożnością przesunął resztki zwłok i tkanin do nowej trumny, gdzie także złożono kości czaszkowe i koronę, wogóle starając się o to, by szczątki leżały o ile można tak samo, jak były znalezione. Ks. biskup Nowak z duchowieństwem odprawił modły i pokropił zwłoki. Trumnę zalutowano i opatrzono tabliczką z odpowiednim napisem wpuszczono do dawnego grobu, który został na nowo zasklepiony.

Widok śmiertelnych szczątek matki Jagielonów w dwa dni po mowie cesarza Wilhelma wypowiedzianej w Malborgu, na wszystkich obecnych wywarł wstrząsające wrażenie. Szczególowy protokół z całej tej czynności złożony będzie w aktach kapituły katedralnej krakowskiej.

— Wyobraź sobie, zapomniałem wziąć z domu pieniędzy! Czy nie mógłbyś mi wygodzić?

— Z przyjemnością. Masz tu czternaście groszy na dorożkę, wróć się do domu po pugilares.

ANGLIK O UCISKU POLAKÓW POD PRUSAKIEM.

O oststnich prześladowaniach Polaków pod jarzmem pruskiem wyrażały się i wyrażają bardzo sympatycznie na korzyść Polaków rozmaite osoby i pisma obcej narodowości. Głosy te miłe każdemu sercu polskiemu, skołatanemu licznemi doświadczeniami, zawsze zamieszczamy jako wróżbę w lepszą przyszłość naszą. Oto co pisze o nas Anglik w londyńskim miesięczniku "Blackwood's Magazine":

Od dłuższego już czasu używano i używa się w Prusach systemu zmierzającego otwarcie do zniemczenia Polaków, lub wyparcia ich z własnej ziemi. Oba te kierunki polityki niemieckiej, przyczyniły się wielce do rozgoryczenia Polaków pod wszystkiemi trzema zaborami. Napróżno przerzucamy karty późniejszej historyi, i nic podobnego w dziejach jej znaleść nie możemy, coby dało się porównać z położeniem Polaków w Prusach.

W starożytnej, pogańskiej historyi, znajdujemy coś na kształt tego w dziejach Izraelitów pod jarzmem Faraonów.

Egipcyanie ówcześni, na wzór Prusaków rzekli:

"Postępujmy z nimi (żydami) przezornie, bo gdy się oni wzmogą, wyprą nas z obecnego dziedzictwa".

Zupełnie tak samo dziś Prusacy mówią i czynią w ucisku Polaków. Ale historya Faraonów i żydów w tym ogromnie się różni od ostatniego porównania, przez nas użytego, że Izraelici nie byli przywiązani do miejsca swego pobytu, i bez najmniejszego wahania opuszczali ziemię przez nich zamieszkaną. Polacy przeciwnie, trzymają się gleby ojczystej wszystkiemi siłami, i pewni jesteśmy, że gdyby dziś powstał Mojżesz, i zachęcał ich do opuszczenia ziemi ucisku—nawet jeden Polak z tysiąca—nie poszedłby za głosem jego.

Lud polski kocha mocno swą ziemię, swą tradycyę narodową o trzech braciach królewiczach, o jeziorze goplańskiem i białym orle w Gnieźnie, że pomimo srogiego ucisku Prusaków, zda się z dniem każdym mocniej przylegać do gleby ojczystej. Bo też Polacy umieją cierpieć i walczyć!

Pomimo presyi jednego z najlepiej zorganizowanych mocarstw europejskich, pomimo milionów marek przez rząd na wykorzenienie Polaków wydanych—wreszcie mimo agitacyi rozmaitych stowarzyszeń niemieckich na zgubę Polaków powstałych, oni żyją, rosną, z dniem każdym, i samym Niemcom groźnymi być poczynają.

Wszelkie pomysły pruskie wynajdywane na przygnębienie Polaków, do dziś nie przyniosły Niemcom pożytku, a przeciwnie, zyskały Polakom wiele sympatyi u innych narodów, które podziwiają ich przywiązanie do ojczystych tradycyi i ich wytrwałości w walce z rządem pruskim.

Artykuł powyższy ukazał się w dosłownym przedruku w kilku dziennikach i w kilkunastu tygodnikach, wychodzących w Anglii.

Z PADWY DO KRAKOWA.

W Padwie, jak wiadomo, znajduje się wspaniała bazylika, w której jest grób św. Antoniego. Bazylikę tę obecnie odnawiają, doprowadzając ją do pierwotnego stylu. Dlatego usuwają z niej wszystko to, co chociaż bardzo pamiętne, jednak sprzeciwia się pierwotnej budowie kościoła. To było powodem, że pomiędzy innemi piękny ołtarz marmurowy, zbudowany ongi kosztem uczniów "nacyi" polskiej, uczęszczających do tamtejszego uniwersytetu, postanowiono usunąć, a postawić inny.

Przez pamięć dla dawnych zasług Polaków i pewnego zasiedzenia się w kościele, przeznaczono osobną kaplicę, będącą obok głównego ołtarza, na kaplicę polską. Kaplicę tę pod wezwaniem św. Stanisława biskupa odmalował p. Popiel, malarz ze Lwowa i umieszczono w niej bardzo piękny z białego marmuru ołtarz, poświęcono temuż świętemu biskupowi. Teraz właśnie w pierwszych dniach maja kaplica ta oddana została do kościelnego użytku. Cztery ołtarze z marmuru czerwonego werońskiego, usunięte z tejże bazyliki, nabył dla kościoła św. Florjana w Krakowie, ksiądz prałat dr. Smoczyński, proboszcz tego kościoła.

Trzy z nich przywieziono do Krakowa. Tym sposobem kościół parafialny na Kleparzu, a jak dawniej mówiono "Krakowa Florencya" i miasto Kraków, zyskają nietylko piękną rzecz, ale i pamiątkę osobliwą, pochodzącą z Padwy, z bazyliki św. Antoniego.

PIERWSZA POMOC PRZY PORAŻENIU SŁONECZNEM.

Oznaki porażenia są: piekące pragnienie, niezmierne znużenie, zawród głowy, osłabione bicie tętna (pulsu,) zaczerwienione i zbyt sucha skóra. W przypadkach porażenia słonecznego, należy osobę tem dotkniętą najprzód położyć, ile możności w chłodnem miejscu, następnie uwolnić z wszelkiego ubrania utrudniającego oddech, (ko biecie przynajmniej rozpiąć stanik i zwolnić sznurówkę, mężczyźnie zdjąć krawat i twardy kołnierzyk,) a potem dać się napić wody.

Po zastosowaniu tych środków, choremu zwykle prędko się polepszy. Nie mając żadnej pomocy, może chory, łatwo stracić przytomność. Wtenczas oddychanie jest jak najbardziej przyspieszone, pod czas gdy bicie tętna zaledwie uczuć się daje. W krótce potem następują drgawki w członkach i w twarzy, a wreszcie łatwo przychodzi udar mózgowy (apopleksya) i następuje śmierć. Nim zatem lekarz mógłby nadejść, trzeba chorego w sposób wyżej podany niezwłocznie ratować.

Nadmienić tu zarazem wypada, iż porażeniu słonecznemu najczęściej i najprędzej ulegają takie osoby, które zbyt ciepły i obcisły ubiór w upały noszą (żołnierze,) następnie osoby, których cały ustrój stał się zbyt osłabionym, a zwłaszcza przez nadużycie napojów wyskokowych (rumu, wódki, piwa, wina,) dalej przez nadmiar rozkoszy zmysłowych, wreszcie przez choroby zakaźne, jak przymiot (syfilis) itp. Doświadczono także, iż osoby, które zażywały trujące lekarstwa, zwłaszcza arszenikowe, stały się niezmiernie wrażliwemi na działanie słońca i gorąca w ogólności. (Przewodnik zdrowia.)

WYLECZENIE CHOROBY ŻOŁĄDKA.

Główną przyczyną każdej choroby, jest jakaś nieregularność żołądka. Jeżeli ten ważny organ jest dotknięty chorobą i nie może należycie spełniać swych funkcyi, cierpi na tem cały system.

Aloizy Kobes z Parnell City, Mo., pisze: "Stokrotne dzięki za Severy Balsam Życia! Moja żona cierpiała na niestrawność i chorobę żołądka przez lata i doznała natychmiastowej ulgi po użyciu Severy Balsamu Życia. Dwie butelki wyleczyły ją zupełnie. Polecam go gorąco wszystkim, gdyż jest on cudownym w skutkach." Jest to polecenie, do którego powinni się wszyscy zastosować, którzy cierpią na powyższe słabości i ci, których system jest osłabiony i wycieńczony. Severy Balsam Życia pomaga trawieniu, reguluje wnętrzności, wzmacnia organy całego ciała i usuwa chorobę. Na choroby nerwowe, wycieńczenie i jako tonik dla starych i przychodzących do zdrowia, nie ma sobie równego. Jest to znakomity środek w leczeniu każdej choroby, w nastrojeniu całego systemu i w wytworzeniu potrzebnej siły i ciepłoty ciała do należytego odpierania zgubnych następstw choroby. Cena 75c. Na sprzedaż we wszystkich aptekach albo wprost po wysłaniu należytości do właściciela W. F. Severa, Cedar Rapids, Iowa.

KATALOG OBRAZÓW

do nabycia

w księgarni W. Dyniewicza,

532 Noble str. Chicago, Ill.

(Ciąg dalszy.)

62 św. Helena, cesarzowa
63 Wiara
64 św. Trójca
65 św. Antoni Padewski
66 św. Szczepan pierwszy męcz.
67 św. Ignacy męcz.
68 św. Raymond
69 św. Piotr
70 św. Paweł
71 św. Elźbieta
72 św. Edmund
73 św. Tomasz apostół
74 św. Wincenty a Paulo
75 św. Stanisław Kostka
76 św. Gerardus, opat
77 św. Alojzy Gonzaga
78 św. Franciszek a Paulo
79 św. Mikołaj biskup
80 św. Augustyn, biskup
81 św. Henryk cesarz
82 św. Leonard
83 św. Franciszek Seraficki
84 św. Bernard, opat
85 św. Walenty, męcz.
86 św. Jakób
87 św. Michał Archanioł
88 św. Katarzyna Aleksandryi
91 Zwiastowanie (podług Rubensa)
92 Swięta Rodzina (podług Guida)
93 Wąż mosiężny
95 Prorok Izajasz
96 Prorok Malachiasz
97 Zbawiciel pokazuje się M. Magdalenie po zmartwychwstaniu
98 św. Agnieszka
99 św. Małgorzata
100 św. Franciszek z Assyżu
101 św. Floryan
102 św. Leonard z Port Maurice
103 Chrystus oddawa klucze św. Piotrowi
104 św. Dominik
110 Ukrzyżowanie
112 Wniebowzięcie Panny Maryi
114 Zdjęcie z krzyża
181 Widzenie św. Teresy
182 św. Marcin, biskup
183 św. Alfons z Liguori
184 św. Filomena
185 św. Krystyna
186 św. Franciszek Ksawery
187 św. Karol Boromeusz
188 św. Cecylia
189 św. Wacław
190 św. Bonawentura
191 Gloria in excelsis Deo
192 Ktokolwiek wierzy we mnie
193 Serce Jezusa, bądź mą ucieczką
194 Rezurekcya
195 Jezus ochrzczony przez ś. Jana
196 Mojżesz i 10 przykazań
197 Nasza pani Zwycięztwa
198 Jezus uzdrawia córkę Jaira
199 Tableau de Dosse
205 św Julia
206 św Wawrzyniec, męcz.
207 św Crescencya, męcz.
208 św Paweł (Krzyżowiec)
209 św Patrycyusz
210 św Jan Nepomucen
211 Ofiarowanie Syna Rybaka
212 Nasza Pani Pocieszenia
213 Nasza Pani z Guadalupe
214 Arka Noego
219 Sancta Jesus Societas
220 Koronacya Najświętszej Panny
221 Nasza Pani z Mt. Carmel
222 Marya, Jezus i Józef
223 Nasza Pani Miłosierdzia
224 Mądre Panny
225 Aniołowie oznajmiają Narodzenie Pana Jezusa
226 Aniołowie składają hołd dzieciątku Jezus
227 św. Franciszek
228 Regina Apostolorum
229 Praesentatio beatae Mariae Virginis
251 św. Joachim
252 Chrystus błogosławi małe dzieci
295 św. Franciszek z Sales
296 św. Celeta
297 św. Zofia
298 Smierć św. Szczepana
299 Scięcie św. Jakóba
300 Chrystus naucza w łódce
306 święta Twarz Naszego Zbawiciela 10x14
324 Nasza Pani Dobrej Rady
326 Ojca Mateusza Członkowy Certyfikat
327 Błogosławiona Marya Alacoque
344 św. Marcin
361 Anioł Stróż
380 św. Rafał
381 św. Jadwiga
382 św. Elźbieta
407 św. Familia
408 Najśw. Marya z Dzieciątkiem

Rozmiar 10x14.
Cena 15 centów.

111 Ukrzyżowanie
113 Wniebowzięcie Panny Maryi
115 Zdjęcie z krzyża
116 Ecce Homo
118 św. Anna
119 Nasza Pani z Lourdes
120 św. Brygida
121 Pan Jezus w Ogrójcu
122 Bł. Panna wstawia się za swemi dziećmi w godzinie śmierci
123 św. Michał
124 św. Trójca
125 św. Szczepan, pierwszy męczennik
127 św. Serce Maryi
128 św. Józef
129 Panna Marya, Orędowniczka grzesznych
131 Chrystus wynagradza swych naśladowców
132 Najśw. Sakrament
133 Dobry Pasterz
134 Ave Maria
135 św. Franciszek z Assyżu
136 Chrystus oddaje klucze św. Piotrowi
137 Widzenie św. Teresy
138 św. Dominik
139 Nadgrobek św. Panny
140 św. Marcin
141 Salve Virgo Florens
142 św. Andrzej
143 św. Alfons z Liguori
144 św. Rodzina
145 św. Ambroży
147 Wiara
151 św. Krystyna
152 Nasza Pani z góry Karmel
153 Nasza wybawicielka
154 Nasza Pani Siedmiu Boleści
155 św. Matylda, cesarzowa
156 św. Jakób patron Hiszpanii i Indyj
158 św. Franciszek Salezy
159 Nasz Zbawiciel odwiedzający biednych
161 To me ciało — to ma krew
160 Najświętsza Komunia
162 św. Paweł Apostoł
164 Ktokolwiek wierzy we mnie
166 św. Piotr
167 św. Franciszek Ksawery, apostoł Indyi i Japonii
168 św. Jan Ewangielista
169 św. Rodzina
171 św. Alojzy
172 św. Franciszek a Paulo
174 Rezurekcya
175 Ochrzcenie Pana Jezusa przez św. Jana
176 św. Agnieszka
177 Uległość Pannie Maryi
178 Widzenie św. Małgorzaty
179 Droga krew P. Jezusa
180 Słowo Bozkie
225 św. Wilhelm
226 św. Wawrzyniec
227 św. Wacław
230 św. Róża
231 św. Konstanty
233 Chrystus błogosławi chleb
234 Nasza Pani Miłosierdzia
235 św. Wincenty a Paulo
236 św. Błażej
238 Anioł Stróż
239 Accipit St. Simon Stock Sacrum Scapulare
241 Matka świętej miłości
242 Hoc Est Corpus Meum
242 Ecce Sto Ad Ostium et Pulso
243 św. Rafał Archanioł
244 św. Karol Boromeusz
246 św. Marya Magdalena
257 św. Jadwiga
258 św. Gregorius M.
259 św. Hubert
260 św. Frydrych
261 św. Urszula
262 św. Anastazy Papież
263 św. Marcin Papież
280 św. Róża z Lima
281 św. Walburga
282 św. Gertruda
283 św. Odelia
284 św. Angela
285 św. Franciszka Romana
286 Syn Marnotrawny
287 św. Mechtildis
288 św. Teodor M.
289 św. Magdalena z Pazzi
290 św. Leon I Wielki Papież
291 św. Eugeniusz
292 św. Wojciech Wielki
293 św. Hidigardis
294 św. Dorota
301 św. Genowefa Patronka Paryża
302 św. Weronika z Julianis
303 św. Teresa a Jesu

Chromo-Kolorowe Obrazy.

11 Chustka św. Weroniki (chromo) 16x20 po - - $2.00
47 święta Panna i Dziecię (w kol.) 18x24 po 1.00
48 św. Serce Jezusa (w kolorach) format 18x24 po - 60c
49 św. Serce Maryi (w kolorach) format 18x24 po - 60c
109 Ukrzyżowanie, w ślicznych kolorach 26x36 po - - 4.00
204 Czternaście Stacyj Drogi krzyżowej do kościoła. W ślicznych olejnych kolorach 10x14. Cena wszystkich 14 obrazów $10
264 św. Anna z Najświętszą Panną (w kolorach) 18x24 po 60c
265 św. Józef (w kolorach) 18x24 po 60c
266 św. Bonifacy (w kol.) 18x24 po 60c
267 św. Jan prowadzący Najświęt. Pannę od grobu (w kolorach) format 18x24 po - 60c
268 św. Gregor M. (w kolorach) format 12x18 po - 50c
269 Jezus chodzący po morzu (w kol.) 12x18 po - - 50c
270 Zaślubiny Najśw. Panny Maryi (w kolorach) 12x18 po - 50c
271 Heród otrzymuje Głowę św. Jana Chrzciciela (w kolorach) format 12x18 po - 50c
856 Najśw. Serce Jezusa (w kolorach) 20x26 po - - 1.00
857 Najśw. Serce Maryi (w kolorach) 20x26 po - - 1.00
359 św. Patrycyusz (w kolorach) format 14x20 po - 60c
360 św. Twarz Zbawiciela naszego (w kolorach) 7x9 po - 25c
400 św. Józef (w kolorach) 7x9 po 25c
1001 Matka Boska Częstochowska z herbami Polski, Litwy i Rusi w sześciu kolorach format 19x24 po - - 75c

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Aleksander Dumas (Ojciec.)

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM III.

(Ciąg dalszy).

Anglik w oczekiwaniu na ukończenie statku, podróżował tymczasem po Szwajcaryi, mając wrócić za trzy lub cztery tygodnie, budowniczy uważał więc, że jeszcze mu dość czasu pozostanie do zbudowania nowego jachtu.

Dantes udał się z budowniczym do żyda, weszli do tylnej części sklepu, i żyd wyliczył sześćdziesiąt tysięcy franków budowniczemu.

Ten natychmisat ofiarował Dantesowi swoje usługi dla przygotowania ładunku i załogi, ale Dantes podziękował mówiąc, że zwykle sam odbywa podróże; zażądał tylko, aby w pokoiku na jachcie, w głowach łóżka, urządzono sekretną szafkę z trzema również sekretnemi przegródkami, dał na nie miarę i nazajutrz była już gotową.

We dwie godziny Dantes wypłynął już z portu genueńskiego, dokąd mu towarzyszyły spojrzenia ciekawego ludu, przypatrującego się chciwie grandowi hiszpańskiemu, co sam jeden żeglował po morzu.

Dantes na samym wstępie po mistrzowsku obszedł się ze statkiem, bo przy pomocy rudla, wykonał wszyskie manewry, jakie statek odbyć powinien.

Zdało się, że to istota żywa, rozumna, skoro tak umie być posłuszną każdemu skinieniu swojego pana.

Z manewrów tych przekonał się Dantes, że Genueńczycy godni byli opinii najlepszych budowniczych.

Ciekawy tłum odprowadził statek wzrokiem dopóki mógł go dosięgnąć, potem zaczęły się gawędy i domysły, dokąd się udał; jedni utrzymywali, że do Korsyki, drudzy, że do wyspy Elby, inni zakładać się chcieli, że do Hiszpanii, inni nakoniec z największą pownością utrzymywali, że do Afryki; nikt jednak nie pomyślał, że popłynął do wyspy Monte-Christo.

A Dantes tam właściwie popłynął i przybył tam nazajutrz nad wieczorem.

Okręt doskonale był zaopatrzony w żagle, tak, że odległość całą przebył w 35 godzin.

Dantes znał dokładnie każdy załamek brzegu, nie zawinął więc do zwykłego portu, ale w innym pomniejszym zarzucił kotwicę.

Zastał wyspę jak przedtem pustą; widocznie od czasu, jak ją Dantes opuścił, nikt tu nie wylądował.

Zaraz poszedł do swoich skarbów i znalazł wszystko, jak zostawił na miejscu.

Nazajutrz wieczorem niezmierne sumy przeniesione zostały na jacht i zamknięte w trzech przegrodach sekretnej szafki.

Dantes, czekając tam jeszcze przez tydzień, opływał wyspę na jachcie w różnych kierunkach, ćwiczył statek jak jeździec rumaka.

W ciągu tego czasu poznał wszystkie jego zalety i wszystkie braki; pierwsze postanowił jeszcze powiększyć, drugie usunąć.

Ósmego dnia spostrzegł zbliżający się mały statek z rozwiniętemi żaglami, statek Jakóba; Dantes odpowiedział na dany znak i po dwóch godzinach statek znajdował się już przy jachcie.

Na dwa pytania otrzymał smutne odpowiedzi; stary Dantes umarł, Mercedes zniknęła.

Obie te wiadomości przyjął Edmund z zimną krwią, bez najmniejszej zmiany w wyrazie twarzy.

Sam jeden wyszedł natychmiast na ląd i wrócił po dwóch godzinach; dwóch ludzi ze statku Jakóba przeszło do jego jachtu, dla dopomożenia w żegludze ku przylądkowi Marsylii.

Śmierć ojca przewidywał, ale co się stać mogło z Mercedes?

Edmund nie mógł udzielić dostatecznych objaśnień swojemu ajentowi, ażeby nie zdradzić tajemnicy, a potrzebował jeszcze zebrać niektóre wiadomości osobiste.

W Litwornie, gdy przejrzał się w lustrze, przekonał się, że nie grozi mu niebezpieczeństwo, aby został poznanym, tem więcej, że potrafił przy tysiącach środków zmienić swą fizyonomię.

Pewnego poranku jacht jego, poprzedzony małą łódką, śmiało zawinął do portu Marsylii i stanął wprost przed miejscem, skąd pamiętnego wieczora wylądował przed zamkiem If.

Dantes nie bez drżenia patrzył na żandarma, który wchodził na jego statek.

Z zupełną jednak pewnością siebie i spokojem, jakich nabył przez długie doświadczenie, pokazał mu paszport angielski, wydany w Liworno, a paszporty angielskie naówczas cieszyły się daleko większemi we Francyi przywilejami, niż krajowe.

Wysiadł więc Dantes na brzeg spokojnie, nie doznawszy żadnych trudności.

Zaledwie kilka kroków uszedł ulicą Cannebiere, spotkał jednego z dawnych swych majtków, Faraona.

Człowiek ten służył niegdyś pod jego rozkazami, mógł więc Dantesowi udzielić wszelkich wiadomości co do zmian, jakie przez ten czas zaszły.

Przystąpił więc do tego człowieka, zadał mu kilka pytań, na które natychmiast otrzymał odpowiedź.

Nie było w niej najmniejszej wątpliwości co do prawdy.

Dał przeto majtkowi sztukę złotej monety w nagrodę za udzielone mu wiadomości, ale po chwili usłyszał, jak zacny ten człowiek, biegnąc za nim wołał.

Dantes obrócił się.

— Przepraszam pana—odezwał się majtek—musiałeś się pan omylić; dałeś mi zamiast czterdzieści su, napoleondora.

— A tak, mój przyjacielu, omyliłem się—odrzekł Dantes—ale poczciwość twoja zasługuje na nagrodę, proszę cię więc, przyjm jeszcze jednego i wypij za moje zdrowie z towarzyszami.

Majtek tak dalece odurzony został tym darem, że mu nawet nie przyszło na myśl podziękować; zdumiony odprowadził dobroczyńcę wzrokiem, mówiąc:

— To jakiś milioner przybywający z Indyi.

Dantes szedł dalej, a za każdym krokiem serce mu się ściskało, doznając coraz nowego wzruszenia.

Wspomnienia lat dziecięcych, wspomnienia, niczem niezatarte, wiecznie w myśli przytomne, gromadziły się tłumnie na każdem miejscu, przy każdem zakątku i na widok nieledwie każdego kamienia.

Kiedy dochodził do ulicy Noailles i spostrzegł aleje Meillan, nogi mimowoli uginać się pod nim zaczęły, o mało co się nie zatoczył i nie upadł pod koła powozu, wreszcie doszedł aż do domu, gdzie mieszkał dawniej jego ojciec.

Ulubione niegdyś kwiatki starca, które pielęgnował własną ręką, stanęły mu natychmiast w pamięci.

Dantes oparł się o drzewo i przez chwilę zamyślony, wpatrując się, pozostał tak, potem zbliżył się do drzwi, przestąpił próg i zapytał, czy nie ma próżnego mieszkania do najęcia, a chociaż wszystkie były zajęte, kazał się zaprowadzić na piąte piętro i prosił, ażeby mu pozwolono obejrzeć tam dwa pokoiki.

Szczupłe mieszkanie to zajmowało teraz młode małżeństwo, od tygodnia dopiero z sobą żyjące.

Na widok tej młodej pary, Dantes westchnął głęboko.

Ale nic już nie przypominało Dantesowi mieszkania ojcowskiego; inne obicie inne sprzęty, znikli owi przyjaciele dzieciństwa Edmunda, którzy w pamięci żyli we wszystkich szczegółach.

Mury tylko pozostały też same i łóżko stało na tem samem miejscu, co dawniej.

Mimowoli Edmund zalał się łzami; niewątpliwie bowiem w tem miejscu starzec wyzionął ducha, wymawiając po raz ostatni imię syna!

Młode małżeństwo zdziwione spoglądało na tego człowieka, którego czoło znamionowało surowość, po licach zaś spływały łzy rzęsiste, a twarz najmniejszej nie ulegała zmianie.

Ale boleść ma w sobie coś religijnie świętego, więc nieznajomi nie śmieli ust otworzyć do przybyłego; cofnęli się nawet w głąb pokoiku, aby łzy jego mogły swobodnie popłynąć, gdy wyszedł zaś, wyszli też za nim i oświadczyli, że ilekroć zechce przyjść, może to uczynić; dom ich ubogi gotów zawsze na gościnne dla niego przyjęcie.

Zeszedłszy o jedno piętro niżej Edmund zatrzymał się znowu i zapytał:

— Czy mieszka tu jeszcze krawiec Kadrus?

Odźwierny odpowiedział mu, że człowiek ten znacznie podupadł i trzyma teraz oberżę na drodze do Beaucaire.

Na dole Dantes dowiedział się o adresie właściciela domu przy ulicy Meillan, udał się do niego i kazał się oznajmić, jako lord Vilmore (imię to i tytuł wypisane były w jego paszporcie) i kupił od niego ten mały domek za 25 tysięcy franków; przeszło 10 tysięcy franków zapłacił więcej, niż był wart, ale byłby zapłacił nawet pół miliona, gdyby właściciel zażądał takiej ceny.

Tego samego dnia młode małżeństwo z piątego piętra otrzymało zawiadomienie od notaryusza, który akt sporządzał z nabywcą, że właściciel domu daje im do wyboru mieszkanie na którembądź piętrze za tę samą cenę komornego, pod warunkiem, że mu ustąpią swoje dwa pokoiki.

Wypadek ten tak nadzwyczajny przez tydzień budził ciekawość wszystkich mieszkańców ulicy Meillan.

Tysiące czyniono domysłów, ale w końcu pokazało się, że żaden z nich nie był trafny.

Najwięcej zaś to dziwiło i zajmowało wszystkich, że tego samego jeszcze wieczora człowiek, który kupił ten dom, zwiedzał we wszystkich ustroniach osadę Katalonów i wszedł nakoniec do ubogiego domku rybaka, gdzie całą godzinę spędził na wypytywaniach o różnych osobach, które oddawna albo zmarły, albo zniknęły od lat piętnastu.

Ludzie, u których dnia poprzedniego bawił cudzoziemiec i tyle im zadał pytań, otrzymali w podarunku od niego łódkę całkiem nową z godłami Katalończyków.

Poczciwi ludziska gorąco pragnęli podziękować hojnemu przybyszowi, ale było już za późno, ponieważ opuścił osadę Katalończyków, wydawszy kilka rozporządzeń, jakiemuś marynarzowi.

Siadł na konia i wyjechał z Marsylii przez bramę d'Aix.

ROZDZIAŁ III.

Oberża.

Kto jak ja, piechotą podróżował po Francyi, przypomnieć sobie może na połowie drogi prawie od wsi do miasta, pomiędzy Bellegarde i Beaucaire, bliżej nieco ku Bellegarde, małą oberżę, a na niej szyld żelazny, skrzypiący za najmniejszem powiewem wiatru, z rysunkiem mostu Gard.

Mała ta oberża, licząca jedynie na przejezdnych od strony źródła Rodanu, stoi po lewej stronie drogi, obrócona tyłem do rzeki.

Zdobi ją mały, jak nazywają w Langwedocyi, ogródek, to jest, że z przeciwnej strony od wjazdu znajduje się plac, na którym pełzają karłowate oliwne drzewa, dzikie figi z liściem, od pyłu posrebrzonym, a tu i ówdzie rosną same jarzyny; cebula, pieprz turecki i szczypiórek, w kącie zaś jak na bezludnej jakiej wyspie, wyrasta ogromna sosna, której gałęzie jak baldachimy rozpinają się melancholicznie, a wierzchołek, rozwinięty w kształcie wachlarza, usycha od skwaru trzydziestu stopni gorąca.

Wszystkie te drzewa małe czy duże, pochylają się nieustannie prawie w kierunku wiatru północno-zachodniego, co jest jedną z trzech prawdziwych plag Prowancyi. Dwie inne zapewne wiadome są każdemu: Nieustająca rada i parlament.

Gdzie niegdzie na przestrzeni, podobnej do wielkiego jeziora piaszczystego, kołysze się kilka łodyżek pszenicy, którą z amatorstwa tylko hodują ogrodnicy zagorzali.

Wysmukłe te słomki służą za grządki dla koników polnych, które niaustannie ścigają zabłąkanych tu podróżnych przeraźliwem i jednostajnem świerczeniem.

Od siedmiu czy ośmiu lat trzymali tę małą karczemkę małżonkowie, których całą służbę stanowiła jedna dziewczyna, Kasia i jeden chłopak stajenny, imieniem Jasiek.

Dwoje tych młodych robotników wystarczało najzupełniej na wszelkie potrzeby usług, szczególnie od czasu, gdy kanał, przeprowadzony od Beaucaire do Aignemorte, skrócił niezmiernie dawną zbyt długą drogę a od małej karczemki przy moście odciągnął podróżnych i tak nie zbyt często dokuczających natręctwem.

Kanał ten nie więcej był odległy niż o sto kroków od miejsca, które tylko co opisaliśmy z największą dokładnością.

Zapomnieliśmy jeszcze dodać, iż był tam i pies, stróż nocny, który szczekał na przechodniów we dnie i w nocy bezustanku, bo już odwykł całkiem od widoku podróżnych.

Oberżysta siedzący tu na karczmie, miał około czterdziestu dwóch lat; słusznego wzrostu, chudy, żylasty, prawdziwy typ południowych mieszkańców, oczy błyszczące zapadłe, nos orli, zęby białe jak u zwierząt mięsożernych.

Włosy, które pomimo szronu, co je przypruszył, jeszcze nie zbielały, miał nadzwyczaj gęste, również jak brodę, gdzieniegdzie poprysowaną siwemi pasemkami.

Cera, brunatna z natury, pokryła się nadto warstwą bronzową, a stało się to stąd, że ta nieszczęsna istota co dzień jak najregularniej wyłaziła przed sień i od rana do wieczora siedziała na progu we drzwiach, upatrując, czy kto pieszo nie zajdzie, lub wozem albo wreszcie powozem nie zajedzie.

Oczekiwania te zwykle na niczem schodziły, a oczekującemu natomiast doskwierało słońce, przed którem używał tylko jednej tarczy, to jest chustki czerwonej na głowie, owiniętej jak u mulników hiszpańskich.

Oberżystę tego dawno już mamy przyjemność znać, wszak to Kasper Caderouse. (Kadrus).

Żona jego, z domu Magdalena Radelle, kobiecina bardzo chuda, blada i chorowita, pochodziła z okolic Arles.

Przechowała ona jeszcze ślady tradycyjnej piękności współziomków swoich, chociaż twarz jej powoli ulegała gorączce bardzo nieznacznie trawiącej, która jednak trapiła powszechnie mieszkańców w sąsiedztwie jezior Aignemorte i bagien Camargue.

Siedziała prawie ciągle pochylona i drżąca, jakby od zimna w kącie najdalszym izby, na pierwszem piętrze, albo w wielkiem krześle, albo też oparta na łóżku.

Mąż jej tymczasem jak urzeczony stał wciąż we drzwiach, podług zwyczaju, który dlań był tem milszy i wygodniejszy, że ilekroć spotkał się ze swą chudą połowicą, musiał nasłuchać się od niej nieustannych, zawsze powtarzających się skarg na los, na co wprawdzie zacny małżonek odpowiadał zwykle wyrazami prawdziwej filozofii:

— E! cichobyś była, Karkontko; widać Bóg tak chciał, kiedy tak jest.

Przydomek ten ztąd pochodził, że pani Magdalena Radelle była rodem ze wsi Karkonte, położonej między Salon i Lambese.

Zresztą mąż naśladował w tym razie zwyczaj całej okolicy, gdzie nigdy nie nazywają jedni drugich po imieniu, ale według przydomka, dlatego zamiast nazywać żonę Magdaleną, co byłoby może nadto łagodnem i słodkiem dla jego twardego języka, nazywał ją Karkontką.

Pomimo jednak mniemanego zdania się Kadrusa na wyroki Opatrzności, nie wierzymy bynajmniej, aby oberżysta nasz nie czuł głęboko stanu swej nędzy, do jakiej doprowadził go ten nieszczęsny kanał; wszelako pozostawał niewzruszonym, na skargi i przekleństwa szanownej pani Magdaleny.

Jak wogóle południowcy, był on człowiekiem, zawsze oszczędnym i nie wymagającym wiele dla siebie, na zewnątrz jednak rządziła nim próżność.

W czasach więcej pomyślnych nie opuścił żadnego święta, żadnej uroczystości, którą zwyczaj ojczysty uświęcił, a zawsze ubierał na nią żonę w najwytworniejszy strój narodowy a siebie, podług krajowego obyczaju.

Ale zwolna łańcuchy od zegarka, kolje, wstążki bogate w tysiące kolorów, kamizelki aksamitne, pończochy eleganckie, ażurowe, gorseciki haftowane, kamasze pstrokate, trzewiki ze srebrnemi sprzączkami, znikały, aż zniknęły tak dalece, że Kasper Kadrus, nie mogąc pokazać się już dzisiaj w swej dawnej świetności i blasku, wyrzekł się razem z żoną wszelkiej światowej okazałości.

Odgłosy uroczystości dochodziły go wprawdzie czasem i raniły mu serce, ale trzeba było zamknąć uszy na wrzaski i oczy na blaski, kiedy na nic nie wystarczyło.

Kadrus połowę przeto dnia siedział we drzwiach i wodził melancholijnym wzrokiem po zagonie, na którym chodziło kilka kur i kaczek.

Drogi wiecznie były puste. Podróżni jakby powymierali.

Razu pewnego, gdy tak rozpatrywał się po swoich posiadłościach, przeraźliwy krzyk żony spędził go ze stanowiska.

Zawrócił się mrucząc, wszedł na pierwsze piętro, drzwi jednak na rozścież zostawił otwarte, jakby zapraszał przechodnia i podróżnego.

W chwili, gdy Kadrus wchodził na górę, trakt główny, o którym mówiliśmy, a który oberżysta pilnie wzrokiem przemierzał, był teraz równie pusty i samotny, jak pustynie południowe.

Bieluteńki pas ciągnął się bez końca, a dwa rzędy drzew wysmukłych nie odejmowały mu bynajmniej charakteru pustyni.

Łatwo tedy wytłomaczyć sobie, dlaczego żaden podróżny, gdy mu wolny wybór drogi Opatrzność pozostawiła, nigdy nie chciał na tę zbaczać, rzeczywiście wyglądała ona jak rodzona siostra Sahary.

Gdyby był jednak Kadrus pozostał na swem stanowisku, byłby niezawodnie dojrzał lubo w dali jeszcze jeźdzca i konia, a raczej jeźdzca na koniu.

Postawa jeźdzca wyglądała szlachetnie i wspaniale.

Koń węgierski wybornie szedł kłusem, jechał na nim ksiądz, czarno ubrany w kapeluszu trójrożnym.

Pomimo nieznośnego skwaru słońca w samo południe, jeździec zbliżał się bardzo umiarkowanym kłusem.

Wreszcie podróżny zatrzymał się przed drzwiami.

Trudno było rozeznać, czy koń zatrzymał człowieka, czy człowiek konia.

Jeździec zsiadł z konia, poprowadził go za uzdeczkę do słupa, przywiązał, potem zbliżywszy się do drzwi, obtarł czerwoną chustką bawełnianą pot z czoła, strumieniem spływający, i po trzykroć okuciem kija uderzył w próg domu.

Wielki pies czarny powstał natychmiast i zaszczekał, pokazując białe zęby, jakby na dowód, że mało jest oswojony z podróżnymi i wogóle z towarzystwem.

Wkrótce dał się słyszeć ciężki chód po schodach, aż całe zabudowanie zadrżało od stąpania i sam gospodarz ukazał się we drzwiach przed księdzem.

— Jestem! jestem! — odezwał się Kadrus zdziwiony—jestem! a cicho Bryś! nie bój się pan, on tylko szczeka, ale nie kąsa. Chcesz pan zapewne wina, bo to upał okropny. A! przepraszam—dodał Kadrus, przypatrzywszy się lepiej podróżnemu—nie wiedziałem z kim mam honor mówić. Czego ksiądz dobrodziej żąda? co rozkażecie, ojcze? Jestem na wasze usługi.

Ksiądz przypatrywał się gospodarzowi ze szczególną uwagą, a przez dwie czy trzy sekundy mogło się zdawać, iż także chce zwrócić na siebie uwagę oberżysty.

Skoro się jednak przekonał wreszcie, iż żadnego nie sprawia nań wrażenia, prócz zdziwienia, a dotąd nie dał żadnej odpowiedzi, uznał za rzecz przyzwoitą rozproszyć to zdziwienie i rzekł, zarywając wyraźnie z włoska.

— Czy pan jesteć panem Kadrusem?

— Tak, ja sam—odrzekł gospodarz, bardziej zdumiony zapytaniem takiem, niż pierwej milczeniem.

— Jestem Kasper Kadrus do usług pańskich.

— Kasper Kadrus? A tak, zdaje mi się, że to takie imię i nazwisko. Mieszkałeś pan pierwej przed kilku laty w alei Meillan, na czwartem piętrze?

— Mieszkałem.

— Trudniłeś się podobno profesyą krawiecką naówczas?

— Tak jest, ale mi się nie wiodło. Takie były upały w tem szelmowskiem mieście Marsylii, że ludzie jakby przestali się ubierać. Ale, co do gorąca, czy nie potrzebujesz się, księże dobrodzieju, pokrzepić czem, orzeźwić?

— Dobrze. Dajże mi jegomość najlepszego, jakie masz wina, a potem pogadamy sobie dalej, rozpoczynając od tego, na czemeśmy skończyli.

— Jak się wam podoba, ojcze dobrodzieju—odpowiedział Kadrus.

Kadrus, aby nie stracić sposobności oddania podróżnemu jedynej i ostatniej butelki wina Cagors, pobiegł co prędzej, podniósł drzwi od piwnicy w podłodze pokoju, jak to zwykle bywa w izbach parterowych w oberży—i znikł.

Gdy powrócił po kilku minutach nieobecności, zastał księdza przy długim stole, opartego na łokciu.

Małżonka, jakby już nieco uspokojona, siedziała także, wyciągnąwszy szyję kościstą i wytrzeszczając błędne oczy, gdy gość, wbrew zwyczajowi tu praktykowanemu, zbierał się do posiłku.

— Czy jesteś sam jeden?—spytał ksiądz swego gospodarza, gdy ten stawiał przed nim butelkę i szklankę.

— O!... mój Boże, tak, prawie sam jeden, bo żona, będąc chorą ciągle, nie wiele mi może dopomódz.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

I. Kilipiński (?) ma paczkę na ekspresie w Minneapolis, Minn.

Jan Potocki, który dawniej mieszkał w Shamokin, a teraz ma przebywać w Buffalo, poszukiwany jest w ważnym interesie przez Antoniego Sowulewskiego, 4 Fowler st., Westfield, Mass.

PIEKARZ zawodowy znajdzie dobrą stałą posadę. Interesowani niech się zgłoszą pod adresem: Maciej Bernot, 25 Crottean st., Adams, Mass.

Kijak Stanisław, rodem z Woli Wadowskiej w Galicyi, poszukiwany jest przez swego krewnego, Stanisława Nowak, 574 Mill st, Central Falls, R. I.

Władysław Piotrowski, rodem ze wsi Brzozowa starego, poszukiwany jest przez swego brata Bronisłswa. Ktoby o nim wiedział lub on sam, raczy mi donieść pod adresem: Bronisław Piotrowski, box 14, Cedarhust, L. I., N. Y. (29–31)

Zych Wincenty, rodem z Kinkówki w Galicyi, który niedawno przybył do Ameryki i prawdopodobnie ma przebywać w Chicago, poszukiwany jest przez swego brata Pawła Zych, 119 Greenfield st., Alexandria, Ind.

Piotr Zajkowski ma paczkę na ekspresie w Oakdale, Luzerne Co., Pa.

Poszukuję niewiasty w średnim wieku, któraby mogła pomódz w domowej robocie. Familia składa się z męża, żony i troje dzieci. Najstarsze dziecko 8 lat a najmłodsze 3 lata, 56 mil na południe od Chicago. I. F. Wiatrolik, 449 Indiana ave., Kankakee, Ill. (30-31)

POTRZEBA 3 katerów i 3 skreperów do kopalni węgla. Pokład węgla wynosi 3 stopy i płacą od tony 15 c. Adresujcie: I. Michałowski, Kimmelton, Pa., Samersit Co. (29—31)

Władysław Piotrowski, rodem ze wsi Brzozowa starego w Galicyi, poszukiwany jest przez swego brata Bronisława. Ktoby o nim wiedział lub on sam, raczy mi donieść pod adresem: Bronisław Piotrowski, box 14, Cedarhurst, L. I., N. Y. (29—31)

TOWARZYSZKI życia poszukuje mężczyzna posiadający gotówką $1500. Którąby z pań posiadała gotówką jakie $800, a chciała wyjść za mąż, niech pisze do mnie, załączając fotografię pod adresem: Fr. Kubacki, box 565, Bridgewater, Mass. (29—30)

Michał Wincenciuk rodem z parafii Dembrowej w gub. grodzieńskiej, jest poszukiwany przez swych braci Władysława i Franciszka. Ktoby o nim wiedział lub on sam, raczy mi donieść pod adresem: W. Wincenciuk, 150 Church st., Amsterdam, N. Y.

Jan Walas poszukiwany jest przez swego znajomego Józefa Pisarczyka 39 New York ave., Trenton, N. J.

Aleksander Marcinkowski, który niedawno miał wyjechać z Warren, Mass., do Chicago, poszukiwany jest przez swego znajomego, J. Kowalskiego, box 59, Anthony, R. I.

Maciej Jagłowski rodem ze wsi Kopejowo w gub. suwalskiej, poszukiwany jest przez swego kuzyna Kazimierza Brzozowskiego 2 Under Clift, Ansonia, Conn.

Jan Kruszewski z Królestwa Pol., przybyły do Ameryki przed 13 laty, poszukiwany jest przez Szczepana Kruszewskiego, 30 Spruce st., Reading, Pa.

Jan Wójcik, rodem z Rownego w Galicyi, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Andrzeja Dembiczaka, P. O. Loo, Minn.

R. Biały jest poszukiwany przez Józefa Szejk, 48 Cemetery st., Webster, Mass.

Ignacy i Franciszek Mikosz rodem ze wsi Miejsca Piastowego w Galicyi poszukiwani są przez swych braci Stanisława i Antoniego Mikosz, Middleton, Marion Co., W. Va.

Wiadomości Chicagoskie.

— **Nadzwyczaj wspaniale** odbył się we czwartek 17 lipca pogrzeb arcybiskupa Feehan. O godzinie 10 rozpoczęło się nabożeństwo żałobne i trwało dwie godziny.

W sanktuaryum ustawiony był tron dla kardynała Gibbonsa po stronie epistoły; po przeciwnej stronie stał tron próżny zmarłego arcybiskupa, przybrany w czarne i fijoletowe draperye. Nadto w sanktuaryum zajęli na tronach miejsce prałaci: Arcybiskupi Ryan z Philadelphii, Ireland z St. Paul, Kain z St. Louis, Elder z Cincinnati. Biskupi: Spalding z Peorii, Muldoon z Chicago, Eis z Marquette, Trobec z St. Cloud, Byrne z Nashville, Schwebach z La Grosse, Burke z Albany, Alerding z Ft. Wayne, Glennon z Kansas City, Foley z Detroit, Ryan z Alton, Janssen z Belleville, Dunne z Dallas, McGavick, Burke z St. Joseph, O'Donaghue z Indianapolis, Scannell z Omaha, Matz z Denver, Cunningham z Concordia, Hennessey z Wichita, Quigley z Buffalo, Richter z Grand Rapids, Fitzmaurice z Erie.

Pontyfikalną mszę żałobną odprawił ks. biskup Spalding, w licznej asystencyi duchownych, a po mszy wygłosił piękne kazanie arcybiskup Ryan z Philadelphii.

Potem powstał ks. kardynał Gibbons, któremu włożono infułę na głowę i z czterema biskupami innymi zbliżył się do katafalku. Z kolei absolucyę wygłosili biskupi: Janssen, Ryan, Dunne, Muldoon i ks. kardynał. Po tej ceremonii duchowieństwo wyszło z kościoła i rozpoczął się kondukt pogrzebowy.

Gdy zwłoki wynoszono z katedry do karawanu, muzyka zagrała żałobnego marsza Chopina. Ruszono z miejsca we wzorowym porządku i pochód ciągnął się na długość przeszło mili. Oprócz licznych towarzystw wojskowych, jechało w 330 powozach wielu przedstawicieli parafii.

Przed samym karawanem postępowała na pięknych koniach, o dziarskich minach, polska kawalerya.

Wojskowe towarzystwa rozeszły się, gdy pochód doszedł do pomnika Granta w parku Lincolna i później już śpieszniej udano się na cmentarz Calvary.

Zaledwie tam się zbliżono, deszcz ulewny zaczął padać. Nie długie zresztą już były ceremonie na cmentarzu, na którym złożono tymczasowo zwłoki w sklepieniu. Zostaną one później przeniesione na cmentarz Mt. Carmel. Do tego czasu straż przy nich będzie utrzymywaną. Przed złożeniem zwłok do sklepienia, ks. Biskup Muldoon odmówił ostatnie modlitwy.

Zmarły arcybiskup pozostawił majątek wynoszący 125,000 dolarów.

— **We czwartek wieczorem** szalała ogromna burza w naszem mieście. Deszcz lał jak z cebra, wicher dął z niesłychaną szybkością, a pioruny i błyskawice rozjaśniały ciemności, w których na parę godzin znajdował się nasz gród jeziorny.

Burza wyrządziła straty na dziesiątki tysięcy dolarów. Kilkanaście osób zostało poranionych, szalony wicher pozrywał dachy z kilkunastu domów, druty elektryczne, szyldy itp. Statki znajdujące się na jeziorze z biedą schroniły się do portu.

— **W tym roku nie możemy** narzekać na kurz, jak po inne lata, bo deszcz ciągle skrapia brudy naszego grodu. Korzysta na tem miasto i obywatele, bo nie potrzebują płacić za zlewanie ulic. Ale któż ludziom może dogodzić. Każdy narzeka na ciągłe deszcze. Ludziom mieszkającym w mieście deszcze wielkiej szkody nie przynoszą, ale za to farmerzy ponoszą wielkie straty, wobec czego cierpią i mieszkańcy miast, bo muszą drożej płacić za produkta rolne.

Farmerzy wokoło Chicago poniosą dotkliwe straty, bo wskutek ciągłych deszczów zasiewy pogniły na pniu lub wcale nie zeszły.

— **Przy aresztowaniu** Geo. Holmesa, oskarżonego o sfałszowanie przekazu bankowego na Corn Exchange National Bank, znaleziono 5000 znaczków pocztowych ukrytych w biurku Holmesa.

Policya jest tego zdania, że znaczki pochodzą z kradzieży dokonanej w zeszłej jesieni, na tutejszej poczcie. Jako podejrzanych spólników kradzieży, aresztowano Geo. Holmesa, Marry Holmes i Johna Hogan.

— **W szpitalu św. Elżbiety** zmarł Stanisław Grodecki, lat 26 liczący, który oparzył sobie palec d. 4-go lipca puszczając ognie sztuczne. Do ubiegłej niedzieli Grodecki był jeszcze zdrów, w poniedziałek dopiero zaczęło się objawiać zatrucie krwi i wtedy udał się do szpitala, ale pomoc była już spóźniona. Tego samego dnia dostał kurczu szczęki i umarł w strasznych konwulsyach.

— **Parkowa komisya** z północnej strony miasta uchwaliła otworzyć kąpiele w jeziorze. Kąpiele będą bezpłatne, ale pobieraną będzie zapłata po 5 centów od osoby za użycie kąpielowego ubrania i ręczników.

— **Karol Przybyła** wynalazł nowy sposób okazywania swej radości z okazyi wesela. Był on na weselu swego brata Michała i po ślubie, który się odbył w kościele św. Jana Kantego, chcąc po europejsku uczcić tę ważną nader chwilę, począł strzelać z rewolweru. Przed zakładem fotograficznym p. Augustynowicza, dokąd państwo młodzi przybyli się fotografować, strzelił jeszcze dwa razy, ale tak nieszczęśliwie, że pierwsza kula przeleciała ponad głowami państwa młodych, a druga zabiła na miejscu konia, zaprzężonego do powozu. Z powrotem państwo młodzi musieli odbyć pieszo podróż do domu, a Karol powędrował tymczasem do kozy.

— **Strajk Tragarzy** pracujących w magazynach kompanii kolejowych zakończył się niepomyślnie dla robotników. Na czwartkowem posiedzeniu członków unii postanowiono jednogłośnie powrócić do pracy.

Stowarzyszenie kompanii kolejowych wydało następujące oznajmienie: "Wszyscy nasi starzy robotnicy przybyli do pracy przed południem. Nie miano z nimi od wtorku żadnych konferencyi i nie ułożono żadnych warunków. Powrócili dobrowolnie i bezwątpienia oczekują zapłaty ofiarowanej im dnia 1-go lipca."

Na zebraniu prezydent strajkujących tragarzy Curran, przemówił do robotników w te słowa: "Przestaliśmy pracować i zachowywaliśmy się jak przystoi ludziom. Nie powracalibyśmy jak owce, gdyby nie zdrajcy w naszym obozie. Słyszałem jak jeden członek komitetu zapewniał telefonem zarządzcę kompanii kolejowej, że strajk jest blisko upadku." Na zapytanie jego "czy mamy powrócić i prosić o zajmowaną przed tem pracę," nikt z obecnych nie odrzekł ani słowa. Kwestyę tę oddano pod głosowanie i zgodzono się jednogłośnie na powrócenie do pracy.

— **W zakładach elektrycznych** Consolidated Traction Company w Ridgeland, powstał pożar, który wyrządził szkodę na $125,000. Ocalono tylko jedną część budynku.

— **Dwa tramwaje elektryczne**, oba przepełnione pasażerami, zderzyły się z wielką siłą na krzyżówce przy 31-ej ulicy i Wentworth ave., wskutek czego 10 osób niebezpiecznie poranionych zostało. Tramwaj linii Wentworth ave. uderzył z taką siłą w tramwaj z 31-ej ulicy, że tenże odrzucony został kilkanaście stóp aż pod drzwi szynku na narożniku i za cud niemal uważać należy, że kilka osób nie zostało na miejscu zabitych.

— **Wykończono plany** nowego teatru "Iroquois," który stanie przy ulicy Randolph niedaleko Dearborn ul. Nowy przybytek sztuki kosztować ma $400,000 i będzie jednym z najpiękniejszych w mieście.

— **Południowa linia** kolei górnej ma być przedłużona w trzech kierunkach kosztem około 10 milionów dolarów. Zbudowane być mają trzy nowe odnogi, a mianowicie jedna pójdzie 61-ej ulicą do Englewood, druga od 40 ej ul. do Town of Lake, a trzecia od 40-j ulicy pomiędzy Calumet i Prairie ave. aż do Lake ave.

— **Zmarły niedawno** James F. Robinson, prezydent banku Rock Island National i banku Central Trust and Savings, z majątku swego zapisał $200,000 dla uniwersytetu Northwestern.

— **W poniedziałek** wywieziono na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki śp. Wincentego Pietrowicza, znanego powszechnie w dzielnicy północno-zachodniej obywatela.

Sp. Wincenty urodził się dnia 24 grudnia 1832 roku w Poznaniu. Po skończeniu szkoły ludowej uczęszczał do gimnazyum Maryi Magdaleny i po ukończeniu sekundy, obrał sobie zawód złotniczy, a później zegarmistrzowski. Założył potem w Poznaniu interes jubilerski na własną rękę.

W r. poślubił pannę Stanisławę Wolińską. Należał w tym czasie do tajnego komitetu zasilającego powstańców, przez co narażony był na różne nieprzyjemności ze strony policyi. Był jednym z organizatorów towarzystwa przemysłowego i Banku ziemskiego.

W r. 1884 wyemigrował do Ameryki i osiadł w Chicago, gdzie stale przebywał aż do śmierci.

Pozostawił wdowę i pięcioro dzieci: Feliksa, Kazimierza, Maryę i Jadwigę.

Niech odpoczywa w pokoju.

Najszczersza odpowiedź

Trzy damy gawędzą w godzinie zwierzeń. Ktoś zadaje pytanie, w jakim wieku mężczyzna jest najbardziej interesującym.

Młoda mężatka na to:

— Od dwudziestu do trzydziestu lat.

Rozwódka.

— Tylko do lat trzydziestu.

A stara panna z westchnieniem, rozdzierającem duszę:

— Och!... — w każdym!

Nasze żony.

Scena między młodem małżeństwem.

— Kupiłem ci, moja żonusiu, na imieniny ten kapelusz, co ci się tak podobał na wystawie. Ale teraz powiedz, co wolisz: czy mój kapelusz, czy mój pocałunek?

— Wolałabym — kolczyki z brylantami!

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 23 Lipca, 1902.

MĄKA: beczka	
Zimowa patens	3.50—3.50
Straights	3.50—3.60
Najlepsza wiosenne	4.40
Twarda patents	3.75—3.90
Miękka	3.20—3.30
Żytnia zimowa	2.85—3.05
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 2 twarda	72¾
No. 2 czerwona	77¼
No. 3 twarda	71 -73
No. 3 czerwona	70—72¾
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 2 Northern	74
No. 3	70 73
No. 4	65 - 69
ŻYTO (buszel)	
No. 2	59½
No. 3	55
KUKURYDZA (buszel)	
No. 2	65—66½
No. 2 żółta	65 - 66½
No. 2 biała	66½
No. 3 żółta	65
No. 3	65
No. 3 biała	65
No. 4	63
OWIES (buszel)	
No. 4	52—58
No. 4 biały	62
No. 3	60
No. 3 biały	62
No. 2	63
No. 2 biały	63
SIANO (100 funtów)	
Wyborna tymotka	16.00—16.50
No. 1	14.50—15.50
No. 2	13.50—13.50
Miejscowe	8.00—9.00
Wieprzowina (100 funtów)	18.25—18.30
Smalec	15.55
Żeberka	10.62—10.72
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	10
Ser twins	10
Ser brick	9—10
Szwajcarski	11
Limburski	8½
Masło śmietankowe	21
Firsts	19
Seconds	18½
Dairies	19
Jaja, (tuzin)	16
Niesortowane	15
DROB (funt)	
Kury (żywe)	10—11
Indyki (żywe)	11—12
Kurczęta (żywe)	15—16
Kaczki	9—13
Gęsi tuzin	4.00—6.00
RYBY (funt)	
Black Bass	14
Karpie	1—1½
Szczupaki	5—6
Węgorze	4—5
Okonie	6—8
OWOCE:	
Jabłka (beczka)	2.00—4.00
Cytryny (pudło)	2.75—3.00
Pomarańcze (pudło)	3.50—4.50
Banany (pęk)	1.00—1.75
JARZYNY:	
Kapusta (pudło)	85—1.00
Cebula nowa (buszel)	15—35
Kartofle nowe (buszel)	40—43
Pomidory (pudło)	50—65
Sałata (kista)	25 - 40
Groch w strękach (buszel)	75—1.25
Groch zielony (buszel)	1.00—1.75

Zarząd Tow. br. pom. św. Wojciecha w Elmhurst, L. I., na r. 1901:
Franciszek Kaczmarek, Prezes.
Józef Sanic, Wice-prez.
Stan. Furmański, sekr. prot.
Stan. Siciński, sekr. fin.
Jan Marchlewski, kasyer.
Józef Żuczak, marszałek.